Nr. 73. Lwów, Niedziela dnia 27. Marca 1921. Rok XXXIX.

PRENUMERATA:
Miesięcznie we Lwowie 105 Mk., z dostawą do domu 115 Mk., z przesyłką w Polsce 120 Mk., w innych państwach 160 Mk. — Za zmianę adresu dopłaca się 5 marek.

Cena numeru 5 Mk.

Konto czekowe P. K. O. 140.561.

Reklamacje otwarte wolne od opłaty pocztowej.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. **Administracja** przy ulicy Chorążczyzny l. 26. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5. Biura Administracji otwarte codziennie od godz. 6. rano do 1. w południe i od godz. 3 do 6. wieczór. — Adres dla telegr.: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakc. 19.
W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19. oraz Admin. „Gazety Lud." ul Świętokrzyska 17.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Dr. Włodzimierz Jampolski.

Zmartwychwstanie.

—o—

Wielkie święto Zmartwychwstania, w Polsce najuroczystsze.

Polski naród, jak żaden inny, w zwyczajach swych najpoczestniejsze miejsce dał dniowi temu, w którym na wiosenne niwy leci dzwonów głos tryumfalny z wołaniem: Resurrexit sicut dixit...

W dniu tym święci się jasna cecha duszy naszej: szczerość życzeń gorących i gościnność przykazana od praojców, wywyższona do rzędu cnót boskich.

W radości dzwonów rezurekcyjnych, w radości życzeń Wielkiego Dnia, w radości witania gościa-Boga — drga żywem, wesołem, gorącem tętnem odwieczna pogańska uciecha z rodzącego się życia, z kwitnienia wiosny, rzucającej pierwsze zapowiedzi darów sowitych, łączy się w zgodną całość ze zrozumieniem i przejęciem się największym cudem mistyki chrześcijańskiej, pamiątką Zmartwychwstałego Boga-Człowieka.

Dziś jest chwila taka, że pieśń, która po żałobnem milczeniu wielkotygodniowem zabrzmi słowami:

— Wesoły nam dziś dzień nastał...

musi trafić w serca nasze, a nie być li powtarzaną przez usta,

musi budzić radość z kiełkującego Jutra, pogodną, owocodajną, rozchmurzyć zasępione oblicza.

Przeżyliśmy dni cudów. Nie cudów przypadku, jakiegoś cudu usypiającego, co spadł z Nieba, ale cudów twórczych, których dokazały niezgaszone uczucia ogółu i wola silna jednostek.

Wbrew wszelkim wnioskom, wyciąganym z wyrozumowanych przesłanek, wygrały te cudowne siły głębi naszej.

Wygrało ofiarnictwo wielkie, moc zaczerpnięta u stopni ołtarzy narodowych, choć ubogiemi świecami oświetlanych, a wkoło pogasły jasne światła mocarzy tego świata. Zwyciężył romantyzm polski, w serca patrzący.

Niósł on nakaz ofiary, ale i smutek szczepił mimowoli. Na ofiarników mało dziś pasowano, ale smutek pleni się.

Jest jedna z dużych przyczyn smutku naszego.

Tylu z nas smutnych, bo nie rozpamiętywa wczoraj.

Już zapominamy o Golgocie, na którą zaprowadzono naród żywy, o trzech krzyżach, do których przygwożdżono rozdarte ciało, zapominamy o ciężarze wieka, które nas przygniotło.

Jak na torturach niewoli majaczyliśmy o mesjaszowej roli narodu, pijąc myrrhę złudy, wyolbrzymialiśmy do rzędu tajemnic mistycznych to, za co byliśmy w dużej mierze odpowiedzialni, tak dożywszy cudu Zmartwychwstania nie doceniamy radości zdarzenia, nie doceniamy własnego wysiłku, lękamy się silnego kroku od grobowej kommaty naprzód: na świeże, wiosenne powietrze.

Wspomnijmy, w jakich okolicznościach smutnych, lękiem napawających przeżywaliśmy Alleluja rok, dwa, trzy temu.

I jakiego rachunku zażąda od nas nowa fala, która przyjdzie na okop Sprawy, potomność na-sza, która będzie nam zazdrościła, że byliśmy świadkami Zmartwychwstania.

Pamięć tego co było i poczucie ważności trudów naszych radością naszą i ukrzepieniem naszem.

Zdobyliśmy się niedawno na wysiłek potężny, na cudowne wydatkowanie mocy utajonej w narodzie.

Żniwo to było lata ubiegłego, krwawe ofiarą i czerwienią sztandarów zwycięskich.

Dało nam plon: pokój.

W palmową niedzielę drgnęło serce polskie i przemówił głos krwi na tej połaci, co tyle wieków, dłużej od reszty Macierzy, w letargu spała.

Oby po tych wielkich wysiłkach nie przyszły małe rezultaty.

Podparliśmy wewnętrzne węgły domu. Lecz ten, jak budowanie każde, stać będzie nie tyle wytrzymałością węgłów, ile zapobiegliwością gospodarzy.

Nie ustawami pisanemi krzepimy Rzeczpospolitą, jeno wykonywaniem ustaw.

Podaliśmy rękę tym, którzy stanęli pierwsi na barykadach Ducha.

Lecz sojusze nie w słowach widzimy odwiedzinowych, ale w czynach: ujrzymy, co warte, bo oto lud polski głośno wyrzekł wolę swą i życzenie jego musi być spełnione.

Wiemy jak ważne są te prace wiosenne. Świadomość całej doniosłości ich musi łączyć się z pogodą ocenian, co siłę daje.

Wiosna narodu jest i zwiastunka pracy.

Biada nam, jeżeli oręż zardzewieje a lemiesz nie zaśni.

Orać musi i wieś-żywicielka i miasta-kuźnie narzędzi ducha i ramienia. Z wiarą i z radością, z nadzieją i z przekonaniem o owocności plonu.

Przedewszystkiem życzymy, by ogromny pług przeorał pobojowisko ziem naszych i wyorał że-lastwo wojny: myślenie, na jeden dzień, tymczasowe, dorywcze i stokroć gorsze, epidemiczne nabrzmienie instynktów najniższych.

Życzymy, by naród nie tesknił bezpłodnie i nieodpowiedzialnie do silnej ręki i mitycznego Wyrwidęba, któryby ujął taką sochę w ręce swe.

Pług ten ciągnąć może każdy, każdy ma swe zadanie, byle nie zazierał drugiemu.

Życzymy, by zaorał bruzdy, które zioną po wyrwanych słupach granicznych,

a wyorał rubieże nieprzesuwalne dla Rzeczypospolitej, a gdy stanie na stołach naszych Baranek Boży, pokoju znamię, życzymy pokoju wszystkim, życzymy, by umilkły najsłabsze nawet echa epoki waśni i podburzań, a nastała wiosna, doba pracy.

By naród kroczył śmiało naprzód, wyprostował nogi po kajdanach, na niwach szedł, których tyle czeka na siebie.

Iszcząc świat pracy, królestwo znoju.

Pracujący i tylko pracujący pożywać plon będą.

Życzymy przy święconem więc wszystkim radości życia i wiary w cud, jaki działa niezgaszone uczucie Narodu.

Dożyjemy owoców.

Posiew nasz będzie wschodził. Nie zniszczyło go tyle burz, nie zniszczy go żaden nowy grom.

Niech życzenia te idą jak Polska szeroka i ta wytyczona białoczerwonemi słupami i ta, co jeszcze oczekuje powrotu pod rodzinną strzechę.

Gdy znowu odezwą się dzwony śpiewające „Hosanna!" oddźwięki przelatać ich będą po całej wolnej Ojczyźnie, dokąd tylko dotarła mowa polska.

ALLELUJA!

—o—

Uderzył spiż... Uderzył Zygmuntowy,
prastary dzwon...
aż pod sklep niebios... aż o Tron
Przedwieczny — łez kaskadą!
I płynie dźwięk przez orny łan piastowy,
Kołysząc mgieł oponę srebrno bladą
i Wisły falę błękitnawo-modrą...
— — — — — — —
I echem drga... I jak ta mgła
rozpływa się po łanie,
śpiewając Boga Syna Zmartwychwstanie.
— — — — — — —
I milknie... aż nad Odrą!
— — — — — — —
Gdzie złoty sen przeżywa śląski lud —
tam umilkł głos potężny...
I nie grzmi już echo burz —
tam gdzie się Ciałem stało słowo: — Cud!
Lecz modlitewnych gamą nut,
tam, kędy śląski żyje brat siermiężny,
przecudną pieśń radości
dzwon Zygmuntowy nuci!

I modlitewny szept z wawelskich wież
dostojnie się rozpływa:
— „Narodzie! Spiesz!!...
„I patrz — jak duchem prości,
„a jednak tak ofiarni
„i czynem tak mocarni —
„choć z ziemi swej wyzuci —
„w ofierze chcieli życie nieść
„dla szczęścia swej Macierzy!"
— — — — — —
I milknie szept... i znów się zrywa
Spiżowych tonów grom — kaskada
I ziemi Piastów opowiada:
Jako to życie chcieli nieść
dla Matki w chwili Cudu!
— — — — — —
I płynie głos z wawelskiej wieży
potężnie grzmiąc: „Tyś z krzyża zdjęty
ludu!
„Za to od Polski Tobie cześć!...
„Żyj odtąd w blasku chwały —
„wraz z Polską — zmartwychwstały!"

Leon Żypowski.

Dr. T. E. MODELSKI
docent Uniw. lwowskiego

OBLICZE ŚLĄSKA GÓRNEGO
PODCZAS WOJNY ŚWIATOWEJ.

—o—

Kiedy nad państwem niemieckiem i jego sąsiadami od zachodu i wschodu rozpalić się miała łuna krwawa wojny, kiedy we Lwowie odbywały się antyrosyjskie demonstracje przy dźwiękach pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" granej przez muzykę wojskową, mogły pisać niektóre gazety z pod zaboru pruskiego: „Musimy dziś myśleć naprzód o sobie i nie możemy zapominać, że nasza przyszłość, której epoka nowa może się zaczynać, nie zależy ani od rosyjskiej ani austrjackiej sympatji, lecz od naszej własnej roztropności politycznej".

I kiedy Niemcy rozlepiali ogłoszenia mobilizacyjne w języku niemieckim i polskim, kiedy pruskie komendy korpuśne przemawiać poczęły po polsku, kiedy z magazynów wyciągać poczęto modlitewniki polskie, nie pomnąc na niedawne kagańcowe ustawy, kiedy w Poznańskiem dopuszczono nawet częściowo w szkołach naukę religji w języku polskim, ludność polska w tej nowej przymusowej orjentacji władz pruskich widziała różnicę traktowania Polaków w Poznańskiem a w Prusach zachodnich i na Śląsku.

Ponad lęki i obawy szła jakaś otucha i przeczucie jaśniejszej przyszłości.

„Gazeta Opolska" wyrażała z początkiem sierpnia nadzieję, że tak w Galicji, jak i w Królestwie Polskiem wszystkie narodowo-polskie elementy złączą się w zwarty obóz, który będzie kierował się wspólnem sumieniem narodowej roztropności. „Historia patrzy dziś na sumienie i narodowy rozsadek polskiego narodu..."

Przebieg wojny zwycięski dla Niemiec i wypadki natury politycznej w Galicji i Kongresówce odbijały się żywym echem wśród społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim, skazanego — zdawało się — na nikczemną wegetację poza granicami państwa polskiego.

W lipcu 1915 r., a więc jeszcze przed zajęciem Warszawy przez Niemców, wiele wrzawy wywołały t. zw. „dyplomatyczne" listy z Warszawy, w których podkreślano, że Polacy na wypadek połączenia Kongresówki z Galicją w samodzielne państwo pod panowaniem austrjackiem, nie będą się sprzeciwiali i nie będą stawiali żadnego oporu germanizacji pruskich prowincji wschodnich. Gazety polskie pod zaborem pruskim protestowały zgodnie przeciw inspirowanym listom dyplomatycznym, oświadczając, że Polacy mieszkający w Niemczech teraz, tak jak i przedtem mocno stać będą przy ojczystej skibie i wszelkiej germanizacji stawią opór. „Nie może istnieć polska polityka, któraby umniejszyć chciała stan polskich obszarów".

Rozpoczęły się próby wyrównania różnic niemiecko-polskich. Mowa sierpniowa kanclerza państwa w Reichstagu niemieckim zapowiadała nową orjentację, która jednak Polaków w Prusiech zadowolić nie mogła.

Dyskusja, jaka się rozwinęła w prasie niemieckiej i na łamach „Polnische Blätter" na temat rozwiązania sprawy polskiej, nie wróżyła nic dobrego Polakom pruskim. Hans Delbrück omawiając mowę kanclerza i sprawę polską, podnosił, że Polacy w liczbie 4 miljonów nie zajmują w Prusiech zwartego terytorjum rozdzielenj na 4 prowincje (Poznańskie, Prusy Z. i Wsch. oraz Śląsk). Wszędzie są pomieszani z Niemcami. Najwięcej ich na Śląsku opolskim, ale panuje tu gwara odmienna i ludność polska na Śląsku oddzielona od dni Barbarossy od Polski, jest co do zwyczajów niemiecką. Wobec 8 miljonów Niemców są tylko 4 miljony Polaków — irredenta polska jest zatem niemożliwa — musiałoby naprzód upaść państwo niemieckie.

I trafnie rozumował Hans Delbrück.

Nowa orjentacja znalazła odgłos także i na Śląsku. Porozumienia niemiecko-polskiego w Prusiech domagał się w liście zwróconym do „Górnoślązaka" znany proboszcz Kapitza, do r. 1912 silna podpora polskiej frakcji, z której wówczas musiał wystąpić z powodu zwycięstwa idei narodowej nad kierunkiem ugodowym idącym z centrum niemieckiego. Ks. Kapitza uważał się za Polaka, który jest równocześnie Prusakiem, za Polaka związanego z państwem pruskiem moralnym obowiązkiem. Skompromitowany Kapitza uważał, że nadeszła pora na jego politykę ugodową. Podnosił więc, że zadowolona Polska jest potrzebna dla Niemców, dla europejskiego pokoju i dla kultury Europy. Zadowolona Polska jest jednak niemożliwa bez zadowolonego Poznania i Prus zachodnich; tak samo jak myśleć nie można o zadowolonej Polsce bez zadowolonych Prus. Dlatego musi rząd pruski i polski naród politykę swoją od nowa orjentować... Niemcy muszą problem polski rozwiązać tak, aby dla Prus nie było polskiego niebezpieczeństwa, a dla Niemiec słowiańskiego, aby dla Polski nie istniała rosyjska, lecz niemiecka nadzieja, aby na miejsce prusko-rosyjskiej powstała prusko-niemiecko-polska wspólność interesów.

A chociaż Ślązak z urodzenia, o Śląsku samym nie wiele umiał powiedzieć Kapitza przy regulowaniu stosunków polsko-niemieckich. Kierunek ugodowy mógł znaleźć na Śląsku górnym silne ugruntowanie, mając poparcie Adama Napieralskiego, właściciela górnośląskich gazet: „Katolika", „Dziennika Śląskiego", „Polaka", „Górnoślązaka", zasłużonego w odrodzeniu narodowem Śląska, idącego jednak w kierunku ugodowym. Wojciech Korfanty okrzyczany został russofilem przez gazety Napieralskiego, a frakcja polska była atakowana za milczenie wobec mowy kanclerza rzeszy niemieckiej. W tym czasie mówiono wiele o Sfinksie poznańskim — pomawiano nawet Poznańczyków o sprzyjanie Rosji, od której wyczekują zbawienia.

Dyskusja w prasie była nieraz bardzo namiętna. Prasa niemiecka i politycy niemieccy omawiali często problem Polski. Różne kombinacje na ten temat krzyżowały się ze sobą. Prądy aneksjonistyczne idące od regulacji granic, aż do przyłączenia całej Polski do Niemiec z utrzymaniem dotychczasowej polityki pruskiej wobec Polaków, kłóciły się z najrozmaitszymi projektami innymi. Prof. dr. Gustaw Schmoller żądał od Polaków w zamian za państwo polskie ofiar przez zupełne poniechanie narodowo-polskich dążeń na polu politycznem, gospodarczem i kulturalnem, tj. zaprzestania propagandy pracy, osobnego polskiego stronnictwa w niemieckim parlamencie, osobnych polskich towarzystw i związków, eksklusywnej polskiej organizacji gospodarczej i wszelkich spółek polskich. Polacy mogli żyć w Niemczech „nur als Privatleute Polen". Domagał się zatem „likwidacji polskości w granicach Prus". Według niego germanizować miano nie lud polski, lecz kraj. Polacy mieli się stać patrjotycznymi obywatelami niemieckimi.

Paweł Rohrbach domagał się zrzeczenia ze strony polskiej pruskich części, zapomnienia o nich, za co Niemcy mieli zaniechać ostrej polityki wobec pruskich Polaków.

W odpowiedzi na te i t. p. projekty i żądania niemieckie, zaznaczył poseł Seyda 31. października 1916 r. z trybuny poselskiej, że Polacy w państwie niemieckiem są integralną częścią jednolitego narodu polskiego.

Proklamacja niepodległości Polski dwu cesarzy z 5. listopada 1916 r. dyskusję rozogniły. Zabierali głos w prasie, różni pisarze, dyplomaci i politycy, Wilh. Wundt, Hans Delbrück, R. Eucken, Fryd. Naumann, hakatyści Raschlau i Bovenschen i w. i.

Na Śląsku przysłuchiwano się tym odgłosom bardzo pilnie. Prasa Napieralskiego uznając przymusową sytuację godziła się na rolę pożyteczne-

---

Anna Ludwika Czerny

PIEŚNI TĘSKNOTY.

—o—

„Biały krzyż drogi był przez życie nasze,
a żadne ramię tego o kraj nasz nie oparte".
Penthierre en St. Pierre Quiberon.

—o—

W półkolu płaskiej zatoki
głęboki zamknięty świat,
szmat srebrnej wydartej mary,
w kolory tęsknot znaczony,
dzwony, żałobne kręgi,
wstęgi modlitw, pośmiertny śpiew.
Wiew białych nieskończoności
i włości chmur czarnych przed nami,
sznurami się szmaty —
szkarłaty zwiędłej purpury:
wtóry powrót kolorów w zgniliźnie.
Ześliźnie się przez nie fala
i zwala nowe żniwo śmiertelne

Kościelne wołają wieże
przez wybrzeże umarłych imiona...
Kona świat i w nas kona
zraniona moc życia, kona
korona młodości i kości wietrzeją jak u trupow

Ze słupów mgieł, co od wschodu
od narodu mojego przychodzą,
rodzą się w nas nadzieje,
rozwieje je wicher pomorza.

Obroża krwawa niewoli
boli nas,
czas się wstrzymuje
i truje goryczny morskiej sól.

— — — — — —

Do pół a nie do dusz,
do łun a nie do mgły,
my byliśmy zrodzeni.
Z promienia a nie z chmur,
z gór, z śniegów, a nie z wód
wprzód wyszedł w ciała duch.
Ruch a nie mętny sen,
dzień, a nie martwy mrok,
krok nasz wiódł w czyn.

— — — — — —

Klin sosnowego lasu
czasu przerzyna płachtę.
Ach tę zakończyć mękę!
i rękę włożyć w kre naszych łak
i krąg porzucić cisz!

Krzyż drogi biały
przez cały nasz leży dzień.
Cień lasu i ten krzyż,
iż codzień drogą ową,
tą sosnową, tą w piasku,
co w blasku biegnie przez las,
nas wiodą bolesne kroki.
Szeroki krzyż drogi nas gniecie!
O, świecie cierpienia i cisz,
Krzyż białej drogi i bolu...

—o—

II.

Dziś mogę mówić o was:
coraz mniej bolesne
o wczesne dni! wasze dotknięcie:
na skręcie stanęłim drogi
i progi domu już widne nam.
A tam za nami w tyle,
w pyle mgły srebrnej i ciszy,
dysze zimnych mrok oceanów.
Z łanów się wznoszę pokoju,
ze znoju zwycięstwa wstaję,
na kraje spojrzeć bolu:
W półkolu srebrnej tęsknoty,
O ty, świecie znicestwień!
Co z westchnień naszych i trwogi
drogi twe pleciesz
nie ciesz się żeś trucizną
ześliznął się w nasze żyły,
bo siły w nas nie zamarły.
Otwarły się mgły
i my dochodzim w moc naszej ziemi.
Mojemi cię teraz mogę
trwogę zwalczywszy, myślami
i łzami twój obraz wywołać:
już połać nam widna domu
i nikomu nie dano
wiośnianą złamać wolę,
co w rolę polską nas wiedzie.
Na przedzie dziś radość nasza
rozprasza lęku wspomnienie,
cienie mgieł i krzyż drogi,
(przy wiecznej rozpaczy),
znaczy słońcem obficie
na Życie!

Le Plan nad Romanszą 1918 r.

go łącznika między Niemcami a Polską, której w ten sposób wyświadczyć mogą nieocenione usługi. Nie będą należeć do państwa polskiego, ale narodowość swą będą mogli utrzymać. Odnowienia Polski niechaj odnowi i nasz naród — pisał „Górnoślązak“ — abyśmy doszli do przyszłości pełnej chwały i szczęścia dla całego narodu.

Przemówił i ks. Kapitza. Udowadniał on, że rząd nie może widzieć więcej w polskiej mowie Górnoślązaków niebezpieczeństwa. dlatego też nie będzie już dalej prowadzić dotychczasowej polityki językowej. Górnośląscy Polacy nie mogą jednak w oswobodzicielach Polski widzieć już więcej wrogów. Muszą więc swe cele polityczne i metody z gruntu zmienić.

Nie był to jednak jedyny punkt widzenia i patrzenia na sprawę polską. Zjednoczenie Polaków realnej polityki ogłosiło uchwałę, w której podkreślało, że niezależne państwo polskie w najszerszem objęciu polskich krajów jest to jedyne, gruntowne rozwiązanie sprawy polskiej. Proklamowanie niezależności państwa polskiego w obecnym czasie bez ustalenia granic, gospodarczych i politycznych warunków, które gwarantują zdrową i istotnie państwową egzystencję i należyty rozwój, nie byłoby żadnem realnem rozwiązaniem tej kwestji.

Z powodu zaś wniosku Ostmarkenvereinu u kanclerza państwa oraz głosów różnych polityków, by ułatwiać przesiedlanie Polaków pruskich do Polski i by przy tworzeniu Polski uzyskane rosyjskie dobra zarezerwowano Polakom pruskim, podkreślała „Gazeta Ludowa“, że hakatyści chcieliby sprawę polską najchętniej rozwiązać w ten sposób, by Polaków na wozie Drzymały wyprawić poza granice Prus.

—oo—

Życie w polskim Cieszynie.

(Od naszego korespondenta.)

Cieszyn w marcu.

Życie polskie w Cieszynie nabiera powoli zdecydowanego kierunku. Ustawicznie jak miecz Demoklesa, ciążące nad głową prowizorjum, tamowało wszelki żywszy rozpęd, powstrzymywało od inicjatywy i nowości. Zapadło rozstrzygnięcie wreszcie, lecz nikt nie otrząsnął się z wrażenia, że przeżywamy okres przejściowy. Ale czas robi wszystko, zwłaszcza, że życie ma swoje prawa i swego pożąda kierunku. Jak więc wygląda dziś życie w Cieszynie? Kto stanie na moście na Olzie i ujrzy czeskiego strażnika, doznaje wrażenia, że dotarł do krańców świata, do granicy, gdzie rozpoczyna się panowanie brutalnych mocy. Nie pojętą bowiem staje się rzeczą, jak możliwe jest takie bezprawie, jak to się dzieje, że garstka rozwydrzonych intruzów gospodaruje brutalnie w domu możnego sąsiada? Jakaż zasada rządzi dziś światem, skoro po drugiej stronie Olzy mogą się dziać podobne rzeczy.

Ale zawróćmy od tej granicy, która tak beznadziejnie czarne nasuwa refleksje, i przejdźmy się środkiem polskiego Cieszyna. Jest w tem mieście coś, jakieś wspomnienie, podobne do pamiątek krzyżackich w Malborgu. Duch germański rozpierał się tu w wielkich, okazałych budowlach, jakby tą piramidą głazów ciężkich chciał przygwoździć skwapliwie dławiony polski charakter ziemi.

Jakie miasto posiada tak zbytkownie budowaną szkołę, jak gimnazjum Albrechta. Dziś mieści ono kilka wojennych urzędów. W wielkiej kawiarni pod Jeleniem, gdzie niedawno rozpierał się sztab Hoetzendorfa, gdzie służba ostentacyjnie ignorowała po polsku czynione zamówienia, niemczyzna się skurczyła i czai się po kątach. Niemiecki teatr, który nigdy nie chciał służyć gościnnością sztuce polskiej, dziś wiedzie suchotniczy żywot. Kilka razy tylko w miesiącu ożywia się, gdy zjeżdża do Cieszyna polski teatr z Krakowa. Mianowicie Miejski i Powszechny teatr krakowski zobowiązały się kilka razy na miesiąc zjeżdżać na występy, dzięki czemu mamy w Cieszynie wielkomiejskie stosunki pod względem teatralnym. W dzień taki morze głów zalega teatr, że aż serce rośnie u tego, kto przypomina sobie, jak skromną frekwencją cieszyły się u nas polskie przedstawienia przed kilkoma laty.

Dawny zamek piastowskich książąt przemawia dziś rodzimnem tchnieniem drogiej, narodowej pamiątki. Zapomniano już o Fryderyku Wieszatelu, który tu miał swoją rezydencję, i zarówno na mieście, jak i prowincji wyciskał piętno habsburskiej lojalności. Jeszcze do dziś dnia sterczą posągi Habsburgów. Ulice miasta dopiero w tych dniach otrzymają polskie napisy.

W STARYM DWORZE.

—o—

Melodja słów dalekich na szpinecie
z cichutkim płaczem milknie już..
Odchodzisz w cień błękitny, stary świecie,
z gasnącą wonią zwiędłych róż.
Po starym dworze błądzą senne echa,
drżą iskry na złoceniach ram.
To dzień wczorajszy ku nam się uśmiecha
z portretów pudrowanych dam.
Ktoś tu przed chwilą jeszcze grał gawota..
nie skonał wyznań cichy szmer..
po sztywnych meblach coś, jak nitka złota
migoce smugą bladych skier.
Wydzwonił północ zegar kurantowy;
godzina zmarłych ongi złud.
Portrety w takt schyliły dumne głowy..
Stój cicho! Niech się spełni cud!
Na chwilę jedną Przeszłość niech ożyje,
i Piękno, co umarło z nią.
Błękitne oczy lśnią! Ach, powiedz czyje?,
na czyich wargach słowa drżą.

Z łaskawą wzgardą patrzą ci Umarli
na nas, zwiastunów nowych zórz.
W serwantkach starych, któreśmy otwarli,
szeleszczą płatki zwiędłych róż.

Niedługo przyjdzie tutaj zapomnienie.
W wazonie sewrskim zwiędnie kwiat.
Unosząc z sobą wielki skarb: Marzenie
do grobu schodzi stary świat.

Wanda Niedziałkowska Dobaczewska.

Polacy w Bułgarji.

Wymieranie kolonji polskiej w Bułgarji. — Szumlański, Barbar, Zgodziński. — Ciężkie położenie uchodźców polskich z Rosji. — Nasi sojusznicy południowi. — Humor wśród łez i głodu. — Zabiegi poselstwa. — Obchód listopadowy. — Odpowiedź polska na rosyjskie napaści. — Akcja Tow. polsko-bułgarskiego. — Wydawnictwa bułgarskie o Polsce. — Koncert muzyki polskiej. — „Halka“ na scenie sofijskiej.

(Korespondencja własna „Kurjera Lwowskiego“.)

Sofja, z początkiem marca 1921.

Były czasy w Sofji i Bułgarji, kiedy żadna poważniejsza instytucja rządowa nie obchodziła się bez Polaków. Żywa do dzisiaj jest pamięć tych licznych zastępów polskich inżynierów, lekarzy, nauczycieli, sędziów, geometrów, wojskowych etc., którzy przez pół wieku przeszło byli pionierami kultury i cywilizacji na Bałkanie, uchodząc z Polski najczęściej, jako polityczni przestępcy, rewolucjoniści i spiskowcy.

Z zastępów tych, wśród których wiele nazwisk przeszło do historji odrodzonej Bułgarji, pozostały dziś już tylko niedobitki, i to z dalszych pośledniejszych szeregów. W ostatnich czasach zaś i z pomiędzy tych jeden po drugim przenosi się do wieczności.

Niedawno temu, jak żegnała cała oświecona Bułgarja śp. **Juljana Szumlańskiego,** zasłużonego nauczyciela, przyrodnika i emisarjusza polit. w Tracji i Macedonji, którego nazwisko nie mówi nic Polsce, dla Bułgarji jednakże jest pięknym symbolem patrjotyzmu polsko-bułgarskiego, głębokiego poczucia obywatelskiej obowiązkowości, poświęcenia i niezmordowanej pracy w obronie praw i dobrego imienia obu ojczyzn zmarłego. Nie zarosła jeszcze ziemia na świeżym grobie dra **Ignacego Barbara,** który prawie życie całe i syna poświęcił przybranej ojczyźnie, jako lekarz wojskowy i szpitalny, do końca życia pozostając fanatycznym patrjotą polskim, — kiedy nową ofiarę zabrała śmierć ze szczupłego grona kolonji polskiej. Prawie nagle zeszła do grobu w ostatnich dniach, nie świetna, ale naprawdę zacna i jedna z najpopularniejszych na sofijskim bruku postaci — p. Stanisław Zgoda Zgodziński długoletni urzędnik dyrekcji kolei państw. w Sofji, jednego z założycieli polskiego „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy“ jego prezesa, sekretarza, bibljotekarza i skarbnika w różnych czasach.

Żyje natomiast jeszcze i dzielnie się trzyma, biorąc czynny udział we wszystkich poczynaniach polskich na gruncie, sofijskim. weteran rewolucyjny przeszłości polskiej i nestor tutejszej kolonji p. Ryszard Łaszewski przeszło 90-letni wiarus bodaj czy nie ostatni z żołnierzy Sadyka paszy — Czajkowskiego, żywy symbol tradycji polskości na Bałkanie. Jest on dzisiaj prezesem „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy“, a zarazem niezawodnym nigdy opiekunem i dobrodziejem uchodźców polskich, wracających z Rosji, których ze staropolską gościnnością przyjmuje zawsze chętnie w swym starym, chwiejącym się „chanie“ tureckim przy ul. Botewa, co pamięta najpiękniejsze czasy z dziejów kolonji polskiej w Bułgarji.

Los tych uchodźców zaiste jest nie do pozazdroszczenia. Pomijając okoliczność, że są to w znacznej części Polacy bardzo wątpliwej próby, których poczucie narodowe zbyt długo musiały budzić nahajki bolszewickie — przyznać trzeba, że dola ich, jako przybyszów z Rosji wcielonych do transportów rosyjskich jest co najmniej opłakana. Rozrzuceni po całym wybrzeżu Czarnego Morza, zwłaszcza wśród bagnistych, malarycznych okolic Burgasu, Anchiala, Jambołu, Czataldży etc., wśród najnieżyczliwiej usposobionych kolonji greckich, odcięci od świata dla sanitarnej ochrony, wygłodzeni, obdarci, pozbawieni wszelkiej pomocy z powodu wyczerpania funduszów rosyjskiego „Czerwonego Krzyża“, śledzeni i prowokowani przez wszelkiego rodzaju szpiegów, nieszczęśliwcy ci znoszą dziś los, gorszy od katorżników, o ile co młodzi i zdrowsi, nie zdołają ujść z obozów i przedrzeć się poprzez dzikie skały i placówki graniczne, tureckie, bułgarskie, greckie i francuskie, by pieszo wrócić do ojczystej ziemi.

Poselstwo polskie w Sofji jest bezsilne, bo pozbawione wszelkich środków pomocy. Tak zwane komisje „Jura“, od których latem się roiło, kiedy transportów albo nie było wcale, albo były bardzo ułatwione, **do Bułgarji nie pokazały się zupełnie,** jakkolwiek przez kraj ten nieustannie najliczniejsze przepływają rzesze uchodźców. — Miejscowy komitet dla niesienia pomocy polskim uchodźcom, zorganizowany przez poselstwo i Towarzystwo Polsko-Bułgarskie, wydawszy przeszło 200 tysięcy lewów, wyczerpał do cna swoje fundusze. Poselstwo czyni wszelkie zabiegi i starania, ale i te, wobec wielkiego zmniejszenia się kolonji polskiej, a przeciążenia społeczeństwa miejscowego obowiązkami względem olbrzymich ilości rosyjskich uchodźców, osiadłych tutaj na rozkaz wojskowych władz ententy, nie na wiele się — zdaje się — przydadzą.

Najgorsze ze wszystkiego — **to zamknięcie granicy rumuńskiej dla polskich uchodźców,** w skutek czego transporty iść muszą zamiast najkrótszą drogą na Bukareszt, okrężną: przez Belgrad, Zagrzeb, Wiedeń, Bogumin, co utrudnia jeszcze bardziej materjalną stronę transportów jak i znacznie przedłuża czas podróży. Niepojęte jest doprawdy to zachowanie się naszej „sojuszniczki“ Rumunji! Czyżby takie były warunki ugody polsko-rumuńskiej, że Polska ma śpieszyć sąsiadce swej z pomocą na wypadek zaatakowania jej przez bolszewików na wiosnę, a ta ostatnia nie raczy nawet przepuścić przez swe ziemie nieszczęsne ofiary wojny i bolszewickiego zdziczenia! Najwyższy czas, by odnośne ministerstwa i przedstawicielstwa polskie poczyniły energiczne kroki w kierunku zniesienia owych dzikich rozporządzeń władz rumuńskich.

Więc źle się dzieje tułaczom naszym, wracającym do kraju. Zimno, głód, brak dachu nad głową, choroby, łzy, a jednak — rogata polska dusza umie się zdobyć jeszcze na śmiech przez te łzy, na staropolski humor, który, zdaje się, jest dla tych nieszczęsnych skazańców losu jedyną „pociechą“ w strapieniach, jedyną siłą w wy-

trwariu. Od czasu do czasu nadchodzą od nich bądź to do poselstwa w Sofii, już to do kolonji polskiej, bądź to do Towarzystwa Polsko-Bułgarskiego, prośby, przemawiające wszelkimi tonami duszy ludzkiej, byle tylko poruszyć serca i wykołatać pomoc. Wśród tych tonów niejednokrotnie odzywa się i humor, który niemniej dobrze od innych sposobów, umie dać świadectwo polskości, niestartej w duszy, mimo dziesiątek lat życia wśród obcych.

Oto jeden charakterystyczny przykład z listu, który może będziemy mogli niedługo przytoczyć w całości, a który, jak Sienkiewiczowski „Latarnik", świadczy o potędze Adamowej pieśni, co na obczyźnie zbłąkanym dzieciom Polski jedynym był pokarmem duszy, jedynym łącznikiem z utraconą ojczyznę. Oto, jak stylem „Pana Tadeusza" zaświadcza o swem polskiem pochodzeniu jeden z uchodźców polskich z Burgasu, inwalida-weteran z armji rosyjskiej:

„Jestem Polak katolik z dziada i pradziada,
Urodzony w Warszawie, na Wspólnej ulicy,
W małym drewnianym domku; dziś tam kamienice.
Nie mogłem się w dzieciństwie uporać ze sztubą,
Więc wstąpiłem do wojska i straciłem grubo:
Zamiast iść do rzemiosła, które zawsze karmi,
Jestem pułkownik były, byłej ruskiej armji,
Który, Krym opuściwszy, błąkał się po fałach —
Co na statku wycierpiał, wie turecki Allach —
Póki go z ciężką raną, po najdłuższym czasie
Nie wzięli do „Dzierżawnej Bolnicy" w Burgasie.
Dla was, dzieciaki polskie, stąd morał wynika:
Idźcie do szewca, krawca, ślusarza, rzeźnika...
Szczególni ten ostatni już z głodu nie zginie:
Póki będą żyć ludzie — póty będą świnie...
Na niewłaściwą drogę kto wejdzie za młodu,
Gdy doczeka starości — musi zdychać z głodu...
I tak dalej.

*

Z życia kolonji polskiej w Sofji w ostatnich czasach jest do zanotowania kilka ważniejszych momentów. Nie pisałem w roku ubiegłym o pięknym obchodzie listopadowym, który dzięki inicjatywie poselstwa polskiego, skupił w dniu pamiętnym całą Polonię miejscową. Prócz nabożeństwa w kościele katolickim, odbyło się zebranie w poselstwie, na którem przemówił do rodaków poseł dr. Grabowski, wznosząc okrzyk na cześć nieśmiertelnych bojowników wolności, krwią ich dziś i poświęceniem zdobytą.

Niedługo potem patrjotyczne stanowisko kolonji polskiej w Sofji zaznaczyło się w śmiałem wystąpieniu przeciwko napaściom i oszczerstwom pewnych czynników wśród miejscowej kolonji i prasy rosyjskiej. W ogłoszonym przez Polaków „Liście otwartym do rosyjskiej emigracji" wykazano jasno i przekonywująco całą przewrotność rosyjskich nacjonalistów, którzy, kryjąc się za plecyma bohaterskiej armji polskiej, nierozsądna swą agitację antypolską puszczają tylko wodę na młyn bolszewicki, wzmacniając miejscowy ruch komunistyczny. List kończy się słowami: „Polska nie jest ani świadomą sprawczynią, ani nieświadomą przyczyną ich (tj. Wrangla i jego armji) nieszczęścia. Żadne więc plwania i wylewy żółci w jej stronę nie pomogą, ani ulżą w nieszczęściu cierpiącym. Wszelkie oszczerstwo odpadnie od niej, jako od niewinnie oskarżonej, plamiąc tych tylko, którzy w przystępie czy to chorobliwej rozpaczy, czy bezsilnego gniewu, chcieli ją opluć i obrzucić błotem w oczach Słowiańszczyzny[.

Obok kolonji polskiej zasługuje na wzmiankę i działalność bułgarskich przyjaciół Polski, czyli t. zw. „Towarzystwo polsko-bułgarskie", które rozpoczęło już trzeci rok swej płodnej działalności. Oto leży przed nami pierwszy numer trzeciego rocznika organu tego Towarzystwa, wydawanego po bułgarsku, jako dekada pt.: „Polsko-bułgarski Przegląd". Bogata treść świadczy o staranności i troskliwym doborze materjału przez Komitet redakcyjny. Na treść numeru składają się artykuły: wstępny, pióra obecnego prezesa Towarzystwa, prof. Petka Stojanowa o obecnych trudnych zadaniach Polski wobec siebie, cywilizacji i Słowiańszczyzny; o podróży Naczelnika Państwa do Poryża, o kwestji górno-śląskiej i środkowej Litwy; o konferencji prezesa Stambulijskiego z prasą warszawską; o wytwórczości naftowej w Galicji; o przesyłkach towarowych przez Gdańsk; o reformie agrarnej w Polsce i oddaniu parku kolejowego przez Niemcy. W dziale naukowo-literackim „Przegląd" drukuje dalszy ciąg „Historji Polski dla wszystkich" Lucjana Rydla, sylweta Adolfa Dygasińskiego, przegląd jego noweli „Skowronek", oraz kilku urywków w jęz. polskim dla uczących się po polsku Bułgarów.

Prócz „Przeglądu" Towarzystwo wydaje jeszcze „Bibljotekę polską", w której dotychczas ukazała się głośna broszura Chołoniewskiego o duchu dziejów Polski, rzecz o Szopenie prof. Ganewa, „Irydjon" Krasińskiego w przekładzie pny A. Ganczewej, a zapowiedziany jest cały szereg arcydzieł z dawniejszej i współczesnej literatury polskiej.

Towarzystwo urządza nadto od czasu do czasu odczyty o Polsce. W sezonie ubiegłym odczyty poświęcone były postaci i epoce króla Władysława Jagiellończyka, który zginął pod Warną, a wypowiedzieli je bułgarscy profesorowie uniwersytetu. W obecnym sezonie Tow. jeszcze bardziej rozszerza swą działalność, przygotowując na marzec wielki symfoniczny koncert muzyki polskiej, a na dzień 3. maja wystawienie „Halki" Moniuszki na scenie bułgarskiej przy współudziale sekretarza poselstwa, znanego i cenionego muzyka p. Tadeusza Mazurkiewicza, oraz jego żony, śpiewaczki opery warszawskiej. Zarówno koncert, jak i opera zapowiadają się jak najlepiej; projekt ich przyjęły koła artystyczne z najwyższem zaciekawieniem i życzliwością. Grozew.

—oo—

Polacy parańscy w drodze do nawiązania stosunków gospodarczych z Polską.

(Od naszego korespondenta w Brazylji.)

Kurytyba w lutym 1921.

Mało chyba bywa zjazdów tak pracowitych i płodnych, jakim był zjazd kupców i przemysłowców polskich w Brazylji, który się odbył w Kurytybie w połowie stycznia. Dwa dni trwały obrady, wynikiem ich: położenie fundamentów pod trzy instytucje: Izbę handlowo-przemysłową, Bank Polski i Towarzystwo Kolonizacyjne.

Zjechali się kupcy, przemysłowcy i delegaci kolonji w liczbie 75 osób z trzech stanów, zamieszkałych przez Polaków: Parany, St. Cathariny i Rio Grande do Sul. Od Polaków z Rio de Janeiro, stolicy Brazylji, oraz od kolonji polskich w Argentynie nadeszły listy i telegramy, zapewniające o przyłączeniu się do akcji.

Przy sposobności zjazdu można było poczynić interesujące spostrzeżenia o sile gospodarczej Polaków w Brazylji. Śmiało można powiedzieć, iż nikt nie przybył z kraju z kapitałami. Imigracja tutejsza jest ściśle osadniczą i rolniczą. Przybywali tu, gnani głodem ziemi, drobni rolnicy i służba dworska ze wszystkich ziem polskich, od Odry po Bug, od Gdańska po Karpaty. Osiedli na roli i nauczyli tubylców jadać chleb, orać pługiem ziemię, którą puszczy wydarli. Spełnili misję cywilizacyjną.

Powoli, powoli począł wyrastać po koloniach handel i przemysł polski. Zaczątki były nader prymitywne. Kupcy zaczęli od handlu wymiennego, przemysłowcy od warsztatu bez przyrządów, którym było — rąk dwoje.

A dziś? Banki tutejsze prosperują znakomicie, obracając miljonami milrejsów polskich kolonistów. Są kupcy, których stać na setki tysięcy. Są polscy fabrykanci cukierków, obuwia, mebli, właściciele olbrzymich piekarń tartaków itd. Wartość łączna tutejszych kapitalistów polskich ruchomych i nieruchomych idzie już w dziesiątki miljonów.

Nowe instytucje mają na celu zrzeszyć ten kapitał i wciągnąć go do pracy nie tylko nad podniesieniem tutejszego polskiego życia gospodarczego, lecz także nad nawiązaniem stosunków handlowych z krajem ojczystym. Kolonja tutejsza jest świadomą, że na pomoc z kraju, tak moralną, jak materjalną w chwili obecnej nie wiele może liczyć — i dlatego poszła drogą samopomocy.

Izba hadlowo-przemysłowa, której biuro prawie że następnego dnia odrazu poczęło funkcjonować, ma za zadanie przedewszystkiem zrzeszyć tutejszych kupców i przemysłowców polskich i usamodzielnić polski handel oraz przemysł. Będzie ona ułatwiała handel pomiędzy Polakami i rozszerzała rynki polskiego zbytu. Jednem z najbliższych jej zadań jest wejście w kontakt z Polską i ujęcie w polskie ręce stosunków ekonomicznych między Brazylją i Polską.

W tej chwili wszystkie plany rozbijają się jeszcze o brak bezpośredniej, stałej i pewnej komunikacji między Rio de Janeiro i Buenos-Aires z jednej a Gdańskiem z drugiej strony, oraz o zawrotną wysokość cen frachtowych. Koszta przewozu jednej tony między Gdańskiem i Rio de Janeiro wynoszą obecnie koło 150 dolarów!

Być może, że Polsko-Amerykńaskie Towarzystwo żeglugi i Nowego Jorku zdecyduje się puścić jeden ze statków w próbny kurs Gdańsk—Ameryka Połud., o co czynione są starania.

Polska może każdej chwili liczyć w Brazylji na olbrzymi zbyt cementu, wyrobów żelaznych, łokciowych i manufaktury. Kolonista polski będzie najlepszym propagatorem towaru polskiego i pierwszym jego kupcem. Na odwrót sprowadzenie do Polski kawy, kauczuku, skór niewyprawnych z pierwszej ręki nie tylko dla kraju, lecz i dla całego wschodu da handlowi polskiemu niemałe korzyści.

Pozatem przez nawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych polsko-brazylijskich zyskamy jeszcze jedno: notowanie marki polskiej na tutejszych rynkach. Dziś wymiana odbywa się za pośrednictwem dolarów, franków i t. d., — wskutek czego, nawiasem mówiąc, konsulat kurytybski ma nawet kłopoty.

Uruchomienie Banku i Tow. Kolonizacyjnego Zjazd przekazał także Izbie. Kapitał zakładowy banku wynosić ma 1 miljon milrejsów (według obecnego kursu 100 miljonów marek). Na zjeździe złożono i zdeklarowano w jednej chwili 200 tysięcy milrejsów czyli płatą część. Bank pocznie funkcjonować prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym.

Towarzystwo Kolonizacyjne ma zakupić od rządu znaczniejsze tereny w Paranie, aby przeprowadzać racjonalne skupienie ludności polskiej. Mają tu być ściągnięci Polacy nie tylko z innych stanów brazylijskich, ale także z innych krajów — gdzie wychodźtwu grozi wynarodowienie, jak ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Westfalji, Syberji i t. d.

Podaję adres Izby dla tych, którzy powyższemi sprawami się interesują: Sociedade Commercial e Industrial Poloneza, Curityba, caixa postal 33 Parana, Brazil.

Zjazd wysłał depesze do Naczelnika Państwa i prezesa ministrów z prośbą o poparcie powyżej wyłuszczonych zadań. B.

—oo—

Edwin Jędrkiewicz.

O ty, co tańszysz w ogniu...

—o—

O ty, co tańczysz w ogniu
i śpiewasz w białej fali —
gdzieś-eśmy byli razem
i w jakąś dal szeptali...
— — Może to było wczoraj,
może jesienią jaką
— nad potokowym głazem
w dal mgłami wieloraką.

Szeptali my, mówili,
zaprzysięgali cosi
— czy nie w jesiennym ogniu
ze złotych rżysk pokłosi?

A teraz tu coś szepcesz
przez białe strugi wodne,
wokół tej krwawo-złotej
gałęzi w nurt obwisłej
wijąca swe oploty
i pienne swe zamysły.
— Pryskają krople chłodne
od fali łuków-szumień
na twarz — czy może na serce?
— i precz przegania strumień.

Pryskają krople chłodne
— cóż to? — czy co mi mgnęło?
Czy jeno drogi obrzeżem,
co do strumienia przylgnęło,
przeszedł kto, w dal mijający?
Czy może ty w fali rwącej
łożyska drogą stubramą,
perlistym białym pacierzem
powtarzasz znowu to samo,
co wtedy i wtedy i wtedy
mówili my, szeptali,
zaprzysięgali cosi...

Pachną gdzieś dzikie rezedy
i dym zalatuje z ogniska,
co przeźroczystym się pali
i chwieje tanecznym płomieniem
i szepce coś-owo i głosi,
jakby przy wodzie tuż zbliska
ktoś przeszedł w dal mijający...
i musnął o serce cieniem.

Dym ulatuje z ogniska
w pobladłe w światłościach cudnie
wrześniowe niebo pogodne
i przez jesienne południe
pachną na zboczach wąwozu
miedzianych liści kobierce
i krople pryskają chłodne
od potokowej kurzawy,
nie na twarz — —
na serce, na serce.

List ze Stanów Zjednoczonych.

Brisbane. — Cunliffe-Owen. — Nastroje pro-bolszewickie, czyli urabianie opinji. — Hearst w tem przoduje. — Rozbrajajcie się — wołają pacyfiści. — Żyd ambasadorem do Niemiec. — Hoover ministrem.

(Od naszego korespondenta.)

Nowy Jork, z początkiem stycznia 1921.

Arthur Brisbane jest żydem, a przytem znakomitym dziennikarzem, tak znakomitym, że wydawca kilku gazet anglo-amerykańskich, p. Hearst, płaci mu kilkadziesiąt tysięcy dolarów rocznej pensji, oprócz rozmaitych „napiwków", które mu dopłaca przy często nadarzających się okazjach. Pan Brisbane nie pracuje jednak stosownie do otrzymywanej pensji; pisze mało, nawet bardzo mało, ale i to w zupełności wystarcza, by się upewnić o zdolnościach dziennikarskich jego, a co główniejsze o wielkiej nienawiści do Polski i Polaków. Brisbane pisuje do „New York American", najbardziej polakożerczej gazety amerykańskiej i w swoich artykułach zawadza zawsze o Polskę. Umysł jego przepojony jest nienawiścią do Polski, to też i artykuły sypią się jak z rogu obfitości (choć małe). Niedawno bo ostatniej niedzieli zamieścił mały artykuł, w którym pisze o „psach szczekających na wielką Rosję, na potężnego niedźwiedzia rosyjskiego" i sili się na wyprorokowanie, co zrobi Rosja (czytaj bolszewicy), gdy obecnie zdołała uporać się już(?) ze swoimi wrogami nazewnątrz i wewnątrz. Otóż Brisbane dochodzi do takiej konkluzji, opartej zresztą na inspirowanych depeszach z Rygi, Kowna i... Moskwy, że Rosja zagarnie najpierw państwa nadbałtyckie, a następnie zabierze się do Polski; pobiwszy zaś Polskę, rzuci następnie most przez Niemcy, do zachodniej Europy, no... i w końcu bolszewizm zapanuje w całej Europie, a co zatem idzie i w całym świecie.

Tak pisze Brisbane, gdy chodzi o Polskę i bolszewików. Nie troszczy się on wcale o los Polski, boć będąc żydem, chce koniecznie jej upadku. Znając Brisbana z jego artykułów, zdawałoby się mogło, że jest on zaciętym radykałem i zależy mu właśnie na tem, ażeby ideały bolszewickie jak najprędzej się urzeczywistniły. Tak jednak nie jest, gdyż Brisbane — gdy chodzi o Stany Zjednoczone, gdzie dość ostro biorą się do bolszewików, coby mogło spotkać i p. Brisbane — udaje wielkiego konserwatystę i na wszelką biedę, wypływającą z bezrobocia, doradza produkcję, produkcję i jeszcze raz produkcję. Nawołuje on do złożenia na ołtarzu dobrobytu wszystkich sił i zdolności robotniczych i radzi pogodzenie się z kapitalistami. Tak więc ten radykał w stosunku do Polski i bolszewii, udaje na miejscu konserwatystę, a ponieważ przeciętny Amerykanin bardzo mało, a nawet wprost źle, orjentuje się w polityce zagranicznej, a zwłaszcza polskiej, więc Brisbane wyrasta na wielkiego polityka, a co gorsze, na wielkiego znawcę(?) polityki zagranicznej. A Hearst płaci i zaciera ręce, bo jego gazeta ma już blisko półtora miljona cyrkulacji, a czytelnikami są przeważnie... żydzi.

Drugim, niemniej poważnym... dziennikarzem w Stanach Zjednoczonych, jest niejaki Cunliffe-Owen, słynny z tego, że apoteozuje ciągle Paderewskiego i narzeka, że Polacy nie poznali się na jego zdolnościach politycznych. Z tej zatem racji... pisze paszkwile na Witosa i Piłsudskiego, a jest tak sprytnym, że się ukrywa pod kilkoma nazwiskami: raz jako „ex-attache", to znów „Marquise de Founteloy", to znów „Owen" itd. Wiadomem jest doskonale, że wszystkie te artykuły inspiruje Wacław Górski, pasierb p. Paderewskiego, który stale mieszka w New Yorku i czerpie fundusze na swoje utrzymanie z niewiadomych źródeł...

Dzięki temu panu, Amerykanie informują się o Polsce w sposób dla nas szkodliwy wielce, tembardziej, że ów słynny Cunliffe-Owen pisuje do

ZE SZTUKI.

(ZBIOROWA WYSTAWA PRAC WANDY ŻYGULSKIEJ-POGONOWSKIEJ).

—o—

Niezaprzeczenie żyjemy w epoce zamieszania pojęć o pięknie i sztuce. Największe dziwactwa i błazeństwa łatwo wytłumaczyć, od Nietzschego zapoczątkowanym kultem indywidualizmu, jak znowu brak najelementarniejszej umiejętności w zakresie rysunku i kompozycji podnieść do godności jakiegoś najnowszego kierunku, który się ochrzci mianem futuryzmu, ekspresjonizmu lub formizmu. Tego rodzaju metody byłyby wręcz niemożliwe do stosowania w praktyce, gdyby nie to, że ludzie chętnie ulegają natarczywej namowie, reklamie i wszelakim innym bluff'om — a dzieła sztuki oceniają nie wedle tego, co widzą, lub co one przynoszą, lecz wedle tego, co o nich prawi zręczna teorja, niejednokrotnie zaprawiona dużą przebiegłością i reklamiarskim sprytem. W dodatku nie brak i takich, co chętnie przypominają sobie, iż niejeden raz już nowość pewna wywoływała rozliczne protesty, sprzeciwy, oburzenia, a nawet najbardziej zapamiętałe potępienia — a potem okazuje się, iż sąd potomności o tej samej rzeczy wypada znacznie łagodniej, a niekiedy wręcz przeciwnie — wynosi do znaczenia doskonałości to właśnie, co współcześni odsądzali od wszystkiej wartości! Jakże przykro wówczas uchodzić za takiego obskuranta, który się nie poznał na tem, na co patrzał i co przeżywał. I ten lęk, mam wrażenie, zazwyczaj działający podświadomie, dyktuje i nakazuje niekiedy nawet ludziom dobrej a nieprzymuszonej woli pewnego rodzaju rezerwę wobec tego humbugu, który tak pięknie krzewi się i panoszy w dziedzinie sztuk plastycznych.

A przecież trudno zaprzeczyć prawdziwości sądu, że nie wszystko, co spotkało się z potępieniem współczesnych, musiało się później okazać doskonałem — a więc może i w tym wypadku mamy z czemś podobnem do czynienia?

Podobne myśli nawiedzają mnie nieraz, kiedy rozmyślam o współczesnej sztuce własnej i obcej i kiedy przypominam sobie to wszystko, co własnemi oglądałam oczyma, lub o czem czytałam w rozlicznych, bogatych, niekiedy luksusowych publikacjach. Istotnie, ludzie są odważni i dużo mają humoru w tych ciężkich czasach, choć może nie zawsze dochodzi do ich uszu głos błazeńskich dzwonków, zdobiących ich powykrzywiane maski.

Jużeśmy przeżyli obrazoburcze manifesty Marinetti'ego, metafizyczne natręctwa myślowe Kandinskych, rozmaite rojenia na temat Bergsona i Jamesa, obecnie mamy sposobność obserwować te same zwiędłe kwiatki na hojnych grządkach Zdroju — pielęgnowane przez różnych domorosłych, aryjsko-romańską kulturą nie „zniekształconych" piewców poezji elektrycznych, hymnów i innych krzewicieli „brzasków nowej epoki".

Na tem tle zrozumiały się staje niejeden objaw w dziedzinie współczesnej sztuki, niejeden rys psychiczny współczesnego artysty przestaje zdumiewać i niepokoić. Tak jak romantyzm apoteozował tylko mazgajów sentymentalnych, tak doba obecna ma szacunek dla odwagi, tupetu, czasem bezczelności — przebaczając nawet niekiedy artyście niekłamaną wiedzę i sprawność techniczną.

Po tych wstępnych uwagach ogólnych, może niejeden szczegół z pierwszej zbiorowej wystawy Wandy Żygulskiej-Pogonowskiej ukaże się we właściwem świetle i na należnem sobie miejscu. Moglibyśmy zagrać często i wygodną komedję: zostać w kole nic nie znaczących ogólników, parę nic nie mówiących uwag okrasić zdawkowemi grzecznostkami i życzyć młodej artystce powodzenia, o ile zechce się w przyszłości stosować do sprokurowanej w powyższy sposób recepty. Można i tak — ale to ubliża, niewiem komu bardziej, artyście, czy krytykowi! A więc szczerość — choćby za wysoką cenę obalenia może niejednej iluzji, a może snów pieleszych, nadziei lub rojeń?

Dotychczasowa twórczość p. Żygulskiej-Pogonowskiej opiera się na jednem zasadniczem nieporozumieniu, polegającem na tem, że artystka zdaje się niedoceniać znaczenia techniki i umiejętności rysowania w tworzeniu. A przecież to takie proste! Nie może występować z koncertem fortepianowym ktoś, kto nie posiadł techniki do ostatecznej doskonałości, niepodobna tworzyć dzieł architektonicznych bez fundamentów. Czyż tylko dzieło malarskie może powstać bez posiadania wszechwładnego rysunku?

I to jest owa Scylla i Harybda twórczości p. Żygulskiej-Pogonowskiej — przed którą niema i nie może być ucieczki.

Nie podobna przeprowadzać szczegółowej analizy jej obrazów, ale nie trudno wykazać na jej licznych szkicach portretowych węglowych, jak z tego grzechu pierworodnego rodzą się grzechy inne, bardzo dotkliwe i przykre. A szkoda, bo artystka ma wielki temperament i dużo zapału, który jej każe szukać coraz to nowego wyrazu artystycznego, coprawda dla pomysłów bardziej literackich, niż malarskich!

Tym łudnym i zwodniczym blaskom, we własnej jaźni dostrzeganym — trzeba dać granitowe podstawy techniki malarskiej, a wówczas będzie czas na wystawę zbiorową, która pomnoży kulturę artysty i społeczeństwa.

Stanisław Machniewicz.

—oo—

kilku gazet, włączając „Post" z Washingtonu, „Philadelphia Public Ledger" z Philadelphii, „Herald" z New Yorku i czasem „Globe" także w New Yorku. Gdyby jego informatorzy mieli więcej poczucia honoru i karności obywatelskiej w stosunku do odradzającej się Polski, toby takich świństw nie podsuwali staremu wywłoce i człowiekowi bez zasad politycznych, pracującemu tylko za „wynagrodzeniem". Gazety nieprzyjazne Polsce czyhają tylko na sposobność, aby napaść na Polskę, nic zatem dziwnego, że artykuły Cunliffe-Owen cieszą się... wziętością w gazetach o antypolskich poglądach. Jedyna na to rada, ażeby zorganizować jakiś mały komitet z ludzi, władających gruntownie angielskim językiem i artykułom Cunliffe-Owena odpowiednio się przeciwstawiać. Piszący niniejsze poczynił już w tym kierunku odpowiednie kroki i jest pewność, iż szkodliwą propagandę Owena można będzie jakoś łagodzić.

W Stanach Zjednoczonych prowadzi się obecnie pro-bolszewicką kampanię, oczywiście pod pozorem prowadzenia handlu z bolszewikami, która ma utorować drogę do uznania najpierw rządu sowietów w Rosji, a następnie nawiązania z nimi przyjaznych stosunków. Kampanji tej podjęły się pisma żydowskie, wydawane w języku angielskim, które najpierw opisują niesłychaną nędzę w Rosji, a następnie apelują się do opinji amerykańskiej w tym sensie, że w ratowaniu dzieci i ludności, dotkniętych głodem i chorobami, nie powinno się nikogo wyłączać. Przyjaciele bolszewików spodziewają się wiele po prezydencie Hardingu, to też napadają w niesłychany sposób na obecną administrację, która ustępuje w dniu 4. marca.

Republikanie mają olbrzymi apetyt na rzekome bogactwa bolszewików, na owo złoto, które mili bolszewicy nagromadzić w wielkiej ilości, to też dążą wszelkimi sposobami do zagarnięcia tego złota, w zamian za co mają dostarczyć bolszewikom surowców i innych materjałów, koniecznych do odrodzenia rosyjskiego przemysłu. Obecna zaś administracja w dalszym ciągu prowadzi antybolszewicką krucjatę i zabiera się do wypędzenia wszystkich radykałów rosyjskich, nie obywateli, włączając w to samego Martensa, zanim Harding obejmie rządy. Tego nie mogą znieść pisma żydowskie, pro-bolszewickie, to też napadają na Wilsona. Pisma Hearsta w tem przodują i w edytorjałach żegnają Martensa „chwilowo..." W tych dniach odpłynął nawet okręt, wysłany przez tutejszych żydów, z żywnością do Rosji, jak również z lekarstwami... Następny okręt ma odpłynąć w styczniu.

Oprócz kampanji bolszewickiej, prowadzi się także kampanię za rozbrojeniem. Przoduje w tem gazeta „World", która nie żałuje pieniędzy, jak również energji. Ostatnio wystosowała ona listy do znanych pacyfistów amerykańskich, włączając w to, słynnego Bryana, trzykrotnego kandydata na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, a późniejszego sekretarza stanu w gabinecie Wilsona. Oczywiście, że Bryan, a z nim razem wszyscy pacyfiści amerykańscy nadesłali listy do „World'u", w których pochwalają kampanję i obiecują przyjść z pomocą. Wśród setek listów znalazł się nawet list z Watykanu, przesłany przez kardynała Gasparri, na polecenie osobiste Benedykta XV. Czy kampanja „World'u" odniesie jakiś skutek, to trudno narazie przewidzieć, ponieważ Harding mówi właśnie o większej flocie, a gazety przeciwne projektowi „World'a" prowadzą znów osobną ankietę, z której właśnie widać, że nawet poszczególni obywatele Stanów Zjednoczonych są stanowczo za większą flotą, a nawet za utrzymaniem większej i stałej armji. Jakby na urągowisko gazety „World", sekretarz wojny wyjechał w tych dniach do Florydy, gdzie odbywają się obecnie wielkie manewry floty amerykańskiej, a nawet kilka wielkich okrętów przeznaczono na tarcze, do których będą walić z dział kolosalnych armat i próbować skutku wielkich bomb. Dowcipni twierdzą, że cała kampania „World'u" ma na celu zwiększenie cyrkulacji pisma, ponieważ panuje tu rozgoryczenie, że „American" ma już przeszło półtora miljona cyrkulacji.

Prezydent-elekt, Harding, odbywa stałe konferencje z wybitnymi Amerykanami, a między innymi bawił właśnie w Marion, Ohio, (siedziba Hardinga) słynny Natan Strauss, wielce amerykański. Otóż p. Strauss powiedział Hardingowi, iż życzeniem żydów amerykańskich jest, aby Stany Zjednoczone wysłały do Niemiec ambasadora żyda, ponieważ Niemcy sami o to proszą; w tym celu, ażeby powstrzymać antyżydowską kampanję w swym kraju... Niewiadomo, ile w tem prawdy, ale wiadomem jest, że Harding spełni życzenie żydów i zamianuje żyda ambasadorem do Niemiec. Zawiodą się najbardziej ci demokraci, którzy głosowali na Hardinga, w tej nadziei, iż obędzie się on bez żydów w rządzie i w placówkach zagranicznych. Już dzisiaj mówią o tem z goryczą, a rezultatem tego będzie jeszcze większy antagonizm przeciwżydowski, zwłaszcza, gdy o tem dowie się „Ford" i zacznie rąbać... w swojej gazecie.

Słynny Hoover zostanie sekretarzem pracy w gabinecie Hardinga, o czem już powiadomiono prasę. Podobno robotnicy amerykańscy mają przyjąć tę nominację przychylnie, oprócz socjalistów, ponieważ Hoover cieszy się wziętością we wszystkich sferach amerykańskich. Sekretarzem stanu zostanie Charles E. Hughes, były kandydat na urząd prezydenta w roku 1916. Harding kieruje się zasadą, że stanowiska gabinetowe należy obsadzić wyłącznie ludźmi zdolnymi, bez względu na ich działalność partyjną, jak to było praktykowane dotychczas.

Stanisław A. Trojanowski.

WIOSNA.

—o—

Gdy wieczorem rozpoczną śnić zorze,
Złote włosy rozpuszczą po borze,
Białe fale przypłyną z oddali,
Grot je słońca ostatni zapali,
Ziemia cała i niebo zapłonie,
Cichy nagle wiatr do cię zawionie...
Dusza moja z nim wtedy przybędzie
Przez te fale płynące łabędzie...
Lilje białe zakwitną i róże,
Maki staną w królewskiej purpurze
I majowa się łąka rozkwieci,
Kiedy ona zdaleka przyleci.
Rozśpiewają się w lesie ptaszkowie,
A ona ci słów żadnych nie powie,
Skrzydłem tylko pieśń dziwną zaśpiewa,
A nie poznasz — umarła czy żywa.
Zatrzepotała skrzydłami i stanie,
Kiedy kwiaty zakwitną na łanie...
Przesycone powietrze ich wonią...
Gdy się róże w noc cichą zapłonią,
Słowik w lesie pieśń dziwną zanuci...
Skrzydła białe na serce ci rzuci
I skrzydłami owinie białemi...
Jakbyśmy już nie byli z tej ziemi...

Stefanja Tatarówna.

Problem bałkański w dobie powojennej.

(Od naszego korespondenta).

Zagrzeb, w lutym 1921.

Dwudziestego ósmego lipca 1914 roku padły pierwsze strzały z monitorów austrjackich na prastarą twierdzę belgradzką jako przygrywka do ponurego tańca śmierci i pożogi, którego ofiarą padały odtąd przez cztery lata miljony ludzi niewinnie, tracących mienie i życie. Na półwyspie bałkańskim, w tym ostawionym, wiecznie burzliwym zakątku Europy rozpoczęła się wojna, która niebawem objęła większą część świata, tam też została ona rozstrzygnięta pamiętnem przełamaniem bułgarskiego frontu.

Pomiędzy jasną, księżycową nocą lipcową, która rozpętała pod murami Belgradu hydrę zniszczenia, a dniem tryumfalnego wkroczenia armji serbskiej do ojczystej stolicy, wśród dźwięku fanfar i bicia dzwonów (1. listopada 1918), ileż wiekopomnych wydarzeń, ile wstrząsającej tragedji, ile zgliszczy, popiołów, mordów i poniewierek. Bohaterska obrona Serbów na Rudniku, akces Turcji i Bułgarji do bloku centralnego, wielka ofenzywa Mackensena na Bałkan, zajęcie Serbji i Macedonji przez wojska niemiecko-bułgarskie, nadludzki wprost odwrót armji serbskiej przez niebotyczne góry albańskie, długie krwawe walki w Dardanelach i na solińskim froncie, zamach stanu Venizelosa w Grecji i wygnanie króla Konstantyna — wreszcie zaś zwycięski pochód koalicji w jesieni 1918 roku, oraz rewolucja w Bułgarji i Austrji, oto pokrótce naszkicowana historja tych okropnych, krwią ociekających dni, zakończonych obaleniem żelaznego kolosa militaryzmu pruskiego.

Wojna była skończona. Otworzyła się nowa księga dziejów, zapisana na pierwszych kartkach kongresem paryskim i traktatami pokojowymi w Wersalu, Saint Germain, Trianon, Neuilly i Sèvres. Wszystkie one (z wyjątkiem traktatu wersalskiego) zajmują się w większym lub mniejszym stopniu sprawami półwyspu bałkańskiego, stwarzając prawne podstawy nowego rozgraniczenia państw, tam położonych i regulują całokształt kwestji politycznych i gospodarczych z niemi jak najściślej złączonych.

Obraz Bałkanu różni się dziś znacznie od znanego z map przedwojennych konfiguracji półwyspu. Północną jego część zajęło nowe państwo, które pod nazwą królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców zjednoczyło cały ten trójmienny naród Słowian południowych na olbrzymiej prestrzeni od Vardaru i Adrjatyku po Dunaj, Sawę i Drawę; pobita Bułgarja straciła na rzecz zwycięskiej Jugosławji (południowej Słowiańszczyzny) oprócz Macedonji Strumicę i pogranicze carybrodzkie, na rzecz Rumunji zajętą w czasie wojny Dobrudżę, wreszcie zaś całą Trację, która przypadła Grecji. Najcięższej dotknął jednak los wojenny Turcję, — pozbawiając ją ostatecznie posiadłości europejskich, z wyjątkiem zwierzchnictwa nad Konstantynopolem, chyba jedynie dla strzeżenia znajdujących się tam bogatych pamiątek dawnej potęgi Osmanów, gdyż władzę rzeczywistą nad Złotym Rogiem zagarnął niepodzielnie władca mórz John Bull. — Dla dopełnienia wreszcie nowej mozajki Bałkanu, mniemej barwnej od przedwojennej, lecz o wiele świeższe i bardziej odpowiadającej etnograficznemu rozmieszczeniu ludów bałkańskich — Sfinks półwyspu, Albania, ponowiła znów próbę samodzielnego, niezawisłego życia państwowego.

Zmiany te terytorjalne, dokonane po zwycięstwie państw koalicyjnych w 1918 r., a usankcjonowane traktatami pokojowymi powyżej wymienionymi, stały się podstawą nowego ugrupowania państw bałkańskich. Podział na zwycięzców i zwyciężonych, oto początkowy, dość prymitywny obraz nieuregulowanych jeszcze stosunków międzypaństwowych na półwyspie; z jednej strony zwycięskie państwa Jugosławia, Rumunja i Grecja, złączone świeżem jeszcze braterstwem broni, wzbogacone nowemi ziemiami, zmuszone, dla ich zachowania i strzeżenia kontynuować mimo wszelkie różnice interesów wojenne sojusze i posłusznie wypełniać nakazy wszechwładnej Rady Najwyższej — z drugiej zaś strony pobite narody Bułgarja i Turcja, wygłodzone długą wojną, sterane wewnętrznemi rozruchami i wojną domową, pozbawione najbogatszych swych krajów, dyszące zemstą bezsilne jednak i żebrzące z zaciśniętą pięścią o litość i zmiłowanie. Charakterystyką tego okresu. Uśmiech na ustach, nienawiść w sercu.

Stan ten trwał niezmieniony dość długo, bo do ostatniego prawie czasu, pomimo zbliżającej się od wschodu nowej zawieruchy wojennej, rozpętanej w Anatolji przez hardy, nieugięty klęską opór Islamu, przerzuconej na pola trackie z Małej Azji przez zwolenników Kemala paszy, pomimo destrukcyjnej pracy zdetronizowanego króla czarnogórskiego Mikołaja, dążącej do rozbicia Słowian południowych, pomimo antagonizmu Włoch i Jugosławji, rywalizujących o wpływ w Albanji, pomimo wreszcie zaognionego chwilami dość silnie zatargu między Bułgarją i królestwem S. H. S. w kwestji Carybrodu. Dopiero ostatnie wypadki w Grecji, upadek Venizelosa, twórcy Wielkiej Hellady i powołanie przez naród na tron grecki germanofilskiego króla Konstantyna, obaliły nienaturalną równowagę na Bałkanie, zburzyły mur postawiony przez wojnę światową między poszczególnemi wrogiemi państwami półwyspu i wydobyły na światło dzienne ich prawdziwe zamiary i dążenia. Grecja wystąpiła ostentacyjnie z obozu sprzymierzonych państw koalicji, fakt zaś ten zmienił w jednej chwili fizjognomję półwyspu bałkańskie-

go temberdziej, że rany zadane wojną czas dwuletni już zabliźnił. Jugosławia przypominała światu, że portem jej głównym są Saloniki, zwłaszcza, że zrezygnowała w konwencji rapailskiej ze swych praw do Rieki (Fiume). Bułgarja zaś dała do zrozumienia, że gotowa zrzec się praw swych do krajów utraconych w traktacie w Sevres, o ile otrzyma rdzennie bułgarską ziemię tracką. Tak więc kosztem Grecji dąży dziś Bałkan do ostatecznego zlikwidowania wojny i urządzenia stałego warunku życia politycznego i międzypaństwowego na dalszą przyszłość.

Tajemnica archiwów dyplomatycznych kryje przed okiem ciekawego świata, plany i projekty mężów stanu, kierujących losami państw, odkrywają je jednak od czasu do czasu choć częściowo wynurzenia składanych przez nich przed narodem lub prasą, bardziej zaś jeszcze obiażdżki odpowiedzialnych ministrów i konferencje, nie mogące ujść wprawnemu oku zręcznych reporterów. Ci ostatni zanotowali też ze szczególną staranością ostatnie podróże premiera rumuńskiego Take Jonescu i bułgarskiego prezydenta ministrów Stambulijskiego, rzucające wiele światła na kierunek, w którym odtąd pójdzie najprawdopodobniej polityka państw bałkańskich. Zbliżenie rumuńsko-bułgarskie to jeden z głównych celów dzisiejszych konferencyj, drugim niemniej ważnym jest nawiązanie stosunków przyjacielskich między Bułgarją a Jugosławią, — trzecim wreszcie odszkodowanie dla Bułgarji kosztem Grecji, mające umożliwić to zbliżenie. O Turcji cicho, dla ludów bałkańskich bowiem państwo osmańskie wymazane jest na wieki z karty Europy i należy już całkowicie do niepowrotnej przeszłości.

Wykonanie projektów i planów bałkańskich państw, zdążających do stworzenia podstaw dla nowego pokojowego współżycia sąsiedzkiego na półwyspie, nie jest jednak tak łatwe, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Mechanizm życia politycznego Europy jest nadzwyczaj skomplikowany i czuły, każda zmiana w najdrobniejszem nawet kółku wstrząsa całym, tak olbrzymim aparatem stosunków międzynarodowych. Zrozumiałe jest tedy, że wielkie państwa, kierujące się w polityce swojej w pierwszym rzędzie interesami własnymi, o tyle tylko dopuścić są gotowe do pewnych zmian w ustanowionych już raz przez siebie uprawnieniach terytorjalnych, politycznych, czy też gospodarczych państw drugorzędnych, o ile te nie sprzeciwiają się dążeniom i planom ich polityki i nie wywołują konfliktów w koncercie mocarstw i tak z trudem tylko utrzymywanym, przyczem zawsze uważać muszą, by nie uczynić traktatów pokojowych iluzorycznemi przez stwarzanie niebezpiecznych precedensów. Z drugiej strony, państwa mniejsze, zależne od mocarstw wielkich, zwłaszcza w obecnym czasie ogólnego kryzysu gospodarczego ze stanowiskiem ich poważnie liczyć się muszą, nie chcąc narazić uzyskanych już nabytków na nowe niebezpieczeństwa. Stąd też pochodzą te liczne konferencje, pertraktacje i narady, poprzedzające każdą najmniejszą nawet zmianę w stosunkach międzynarodowych, stąd też wynik ostateczny różny jest niemal zawsze prawie do niepoznania od początkowego projektu, skoro przeszedł przez filtr wzajemnych ustępstw i uwzględnienia różnych, sprzecznych, interesów poszczególnych, zwłaszcza miarodajnych państw.

Konieczność liczenia się z silniejszymi daje jednak państwom mniejszym pochop do łączenia się ze sąsiadami, pokrewnymi w dążeniach i interesach dla uzyskania oparcia dla swych żądań i nadania im odpowiedniego znaczenia. Praca dzisiejsza nad sojuszem rumuńsko-bułgarskim i zbliżeniem bułgarsko-jugosłowiańskiem jest właśnie wynikiem tego dążenia do konsolidacji wszystkich sił, zainteresowanych w projekcie nowego ukształtowania Bałkanu. Zaprzeczyć nie można, że istnieją jeszcze liczne trudności zasadniczej nawet natury, trudności jednak, które wobec zmiany w stanowisku Grecji znacznie się już zmniejszyły, umożliwiając nareszcie dojście do upragnionego porozumienia. Prędzej też czy później blok bałkańskich państw powstać musi, czy to przy pomocy przejściowej formy grup, złączonych ze sobą sferą wspólnych interesów, czy też przez zrealizowanie wielkiej idei utworzenia silnego mocarstwa jugosłowiańskiego od Gdańska do Salonik.

Kwestja bałkańska ani na chwilę nie schodzi z programu poważnych obrad, toczących się w permanencji między dzisiejszymi władcami świata, jej też poświęcono najbliższą konferencję w Londynie, która rzuci nowe światło na ten zawiły problem, stworzy nowe możliwości, umożliwi nowe drogi, posunie zaś na pewno plany państw bałkańskich na tory szybszego, może ostatecznego już uregulowania zagadnienia bałkańskiego. Powojenna księga dziejów zapisuje się szybko, okres powojennych zmagań na arenie politycznej dobiega widocznie ku końcowi.

Dr. Tadeusz Lubaczewski.

—oo—

Raut na cześć p. Dąbskiego.

(Od naszego korespondenta warszawskiego.)

Warszawa, 25. marca.

(K.) W najbliższą środę po świętach w salonach hotelu Bristol ma się odbyć raut w ściśle zamkniętym kole organizowany przez prezydjum P. S. L. Raut będzie miał charakter wybitnie polityczny. Na raucie będą podniesione sprawy związane z wytworzoną sytuacją polityczną oraz związane ze sprawą definitywnego pojęcia stosunków z Rosją wobec dobiegania dzieła pokojowego do ostatecznego zakończenia.

O utrwalenie pokoju.

Warszawa. (EE.) Konferencje P. S. L. z przedstawicielami demokracji rosyjskiej. „Przegląd Wieczorny" donosi, że przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego z prezesem Dębskim mieli sposobność omówienia z przedstawicielami demokracji rosyjskiej, grupowanej w Związku Odrodzenia Rosji szereg aktualnych spraw, dotyczących stosunków polsko-rosyjskich. Rosjanie oświadczyli, że przyjmują w całości traktat ryski i Rosja w przyszłym swym ustosunkowaniu do Polski oprze się na nim. W najbliższym czasie odbędą się dalsze konferencje przestawicielstwa Polskiego Stronnictwa Ludowego z przedstawicielami prasy rosyjskiej.

Depesze gratulacyjne

z okazji uchwalenia konstytucji i imienin Naczelnika Państwa.

DEPESZA MILLERANDA DO NACZELNIKA PAŃSTWA.

Warszawa. (PAT.) Naczelnik Państwa otrzymał następującą depeszę:

Do Jego Ekscelencji Marszałka Piłsudskiego, Naczelnika Państwa Polskiego, Warszawa, Belweder.

Szczęśliwy jestem, że mogę z okazji imienin Pańskich nazajutrz po **pamiętnem uchwaleniu konstytucji, która otwiera nową erę dla Polski**, przesłać Panu wraz z najserdeczniejszem powinszowaniem najgorętsze życzenia **wielkości i pomyślności dla Pańskiej Ojczyzny**, a osobistego szczęścia dla Pana. Przy tej sposobności przyjemnie mi raz jeszcze powiedzieć Panu, w jak miłem zachowuję wspomnieniu pamięć z Pańskiego u nas pobytu, który tam wymownie zaświadczył o tradycyjnem zaufaniu i przyjaźni, istniejącej pomiędzy naszymi krajami. Podp.: **Millerand.**

ODPOWIEDŹ NACZELNIKA PAŃSTWA.

Na powyższą depeszę Naczelnik Państwa odpowiedział telegramem, jak następuje:

Do Jego Ekscelencji Pana Aleksandra Milleranda, Prezydenta Republiki Francuskiej, Paryż.

Spieszę wyrazić Waszej Ekscelencji najżywsze podziękowanie za gorące słowa, które Pan zechciał przesłać z okazji moich imienin i uchwalenia konstytucji polskiej. Uchwała ta, stanowiąca nowe polskie prawo zasadnicze, pozwala mojemu krajowi poświęcić swoje wysiłki pracy organizacyjnej i konsolidacji wewnętrznej. Pragnę również podziękować Panu raz jeszcze za szczere przyjęcie, które zgotował mi Rząd i Naród francuski podczas niezapomnianych dni, jakie spędziłem we Francji. Wspomnienie to pozostanie na zawsze świadectwem ścisłej i prawdziwej przyjaźni, łączące nasze kraje. Podp.: **Józef Piłsudski.**

DEPESZA KRÓLA WŁOSKIEGO.

Warszawa. (PAT.) Naczelnik Państwa otrzymał następującą depeszę:

Jego Ekscelencja Marszałek Józef Piłsudski, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa.

W chwili, gdy Polska nadaje sobie zasadnicze prawo państwowe i osiągnąwszy pokój wraca ze słuszną dumą do pełnej chwały tradycji narodowej, pewny jestem, że daję wyraz uczuciom wszystkich Włochów, składając życzenia **pomyślności i wielkości**, a zarazem przesyłam Waszej Ekscelencji, który tak bardzo przyczynił się do wskrzeszenia swojej ojczyzny, moje najserdeczniejsze życzenia. Podp.: **Wiktor Emanuel.**

ODPOWIEDŹ NACZELNIKA PAŃSTWA.

Na powyższą depeszę odpowiedział Naczelnik Państwa następującym telegramem:

Do Jego Królewskiej Mości Króla Wiktora Emanuela III. Rzym.

Jestem szczególnie wdzięczny za powinszowanie, które Wasza Królewska Mość zechciał mi przesłać zarówno w Swojem imieniu, jak w imieniu wielkiego i szlachetnego narodu włoskiego, w chwili, gdy Polska nadała sobie konstytucję prawdziwie demokratyczną i położyła kres stanowi wojennemu na swojej wschodniej granicy przez zawarcie sprawiedliwego pokoju.

Pośpieszam wyrazić również moje mocne przeświadczenie, że Polska i Włochy, które pod panowaniem Waszej Królewskiej Mości dążą z taką chwałą do wysokiego swego przeznaczenia, przywróceniem spokoju osiągną po tylu trudach pomyślność i pełnię rozwoju sił ekonomicznych i moralnych. — Podp.: **Józef Piłsudski**

—oo—

WYJAZD PREMIERA WITOSA NA ŚWIĘTA.

Warszawa. (PAT.) P. prezydent ministrów Witos wyjechał wczoraj do Wierzchosławic.

MISJA AFGANISTAŃSKA W WARSZAWIE.

Warszawa. (PAT.) Dnia 24. bm. o godz. 4 popoł. przedstawiła się Naczelnikowi Państwa nadzwyczajna misja afganistańska z posłem nadzwyczajnym Muhamedem Wali Hanem na czele i wręczyła Naczelnikowi Państwa pismo, notyfikujące emira afganistańskiego. Misja zabawi kilka dni w Warszawie, poczem uda się do zachodnich krajów Europy i Ameryki.

MELJORACJE WODNE.

Warszawa. (E. E.) Ministerstwo robót publicznych przedłożyło Sejmowi obszerny program meljoracji wodnych na całym obszarze państwa, włączając kresy wschodnie.

NIEMCY W GDAŃSKU DOMAGAJĄ SIĘ NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO.

Gdańsk. (E. E.) Rozszerzono tu do 4 godzin tygodniowo naukę języka polskiego we wszystkich szkołach. Rodzice Niemcy domagają się nauki języka polskiego dla swych dzieci — ze względów praktycznych.

—o—

FIDEIKOMISY CZŁONKÓW B. DYNASTJI AUSTRJACKIEJ NA RZECZ SKARBU.

Warszawa. (E. E.) Min. rolnictwa wystąpi w Sejmie z wnioskiem przejęcia na rzecz skarbu państwa dóbr fideikomisowych prywatnych członków byłej dynastji austrjackiej.

Na wulkanie górnośląskim.

PROWIZORYCZNE OBLICZENIE WYNIKÓW GŁOSOWANIA.

Bytom. (PAT.) Prowizoryczne obliczenie wyników głosowania na podstawie sprawozdań powiatowych komitetów plebiscytowych, zestawiło biuro statystyczne polskiego komisarjatu plebiscytowego w dwóch grupach. W pierwszej t. zw. bloku polskim i w drugiej, t. zw. bloku niemieckim. Zestawienie to przedstawia się, jak następuje:

I. Blok polski:

Powiat:	Za Polską: głosów	Za Polską: gmin	Za Niemcami: głosów	Za Niemcami: gmin
Pszczyna	53.429	128	18.748	12
Rybnik	48.419	113	26.478	15
Katowice	3.900	—	22.774	1
Katowice wieś	66.699	25	52.837	28
Huta Królewska	10.764	—	29.800	1
Bytom miasto	10.076	—	29.800	1
Bytom prowincja	62.965	19	43.606	5
Zabrze	23.213	13	45.076	1
Gliwice miasto	3.669	—	32.022	1
Gliwice prowincja	27.177	22	20.194	13
Tarnowskie Góry	26.714	35	16.541	3
Strzelce	23.039	50	15.060	—
Raciborz (prawy brzeg Odry)	51.035	10	9.001	18
Oleśna (część poł.-wschodnia)	5.591	27	4.524	18
Razem	421.269	652	400.768	191
Procent	51.25	77.4	48.75	22.6

II. Blok niemiecki:

Powiat:	Za Polską: głosów	Za Polską: gmin	Za Niemcami: głosów	Za Niemcami: gmin
Oleśna (reszta powiatu	5.518	2	19.442	69
Kluczbork i Namysłów	1.337	—	33.209	212
Opole	24.286	18	54.742	22
Prudnik	4.390	1	27.483	65
Koźle (lewy brzeg Odry)	6.971	13	26.163	81
Raciborz (lewy brzeg Odry)	6.907	26	16.091	34
Raciborz miasto	2.219	—	22.306	1
Głubczyce	300	—	65.128	98
Razem	52.148	60	264.454	582
Procent	16.46	11	83.54	89

Urzędowego zestawienia międzysojuszniczej komisji rządzącej dotąd nie ogłoszono. O ile słychać, ogłoszenie to przed świętami nie nastąpi.

GŁOSY PRASY ANGIELSKIEJ O PLEBISCYCIE.

Londyn. (E. E.) „Times“ pisze, że niewątpliwie **okręgi północno-wschodnie będą przyłączone** do Polski. „Manchester Guardian“ wyraża przekonanie, że ludność G. Śląska, która głosowała za Polską nie zgodzi się na inne rozwiązanie jak podział kraju. Niemcy będą w ten sposób pozbawieni okręgów najbogatszych. Słuszna to kara za wiekoletni ucisk i wynaradawianie. „Daily Chronicle“ uważa za prawdopodobne podział Śląska, według projektu francuskiego: **wszystko co jest na prawym brzegu Odry przypada Polsce.**

FRANCJA NA STRAŻY NASZYCH PRAW.

Paryż. (PAT.) Komisja spraw zagranicznych Izby deputowanych powzięła uchwałę zwracającą uwagę na postanowienia art. 88 — traktatu wersalskiego, a zwłaszcza na brzmienie paragrafu 5. aneksu, wedle którego rezultaty głosowania na Górnym Śląsku mają być obliczane według gmin, i na postanowienia, że międzysojusznicza komisja w Opolu zaproponuje Radzie Najwyższej wykreślenie nowej granicy na Górnym Śląsku pomiędzy Niemcami i Polską biorąc pod uwagę stosunek danych miejscowości pod względem geograficznym i gospodarczym. W dalszym ciągu uchwała komisji opiewa, że wobec dokonania plebiscytu oraz wobec tego, że każda gmina na Górnym Śląsku wyraziła swoją wolę, leżeć będzie zarówno w interesie ludności górnośląskiej, jak i pokoju całej Europy, aby przystąpiono natychmiast do przeprowadzenia przewidzianej w traktacie wersalskim granicy. Wreszcie uchwała komisji domaga się od rządu francuskiego, aby spowodował możliwie jak najśpieszniejsze ustalenie granicy na Górnym Śląsku pomiędzy Polską i Niemcami.

I GÓRNY ŚLĄSK IM NIE POMOŻE.

Paryż. (EE.) Premier Briand oświadczył, że sprawa Górnego Śląska nie wywrze żadnego wpływu na żądania sprzymierzonych w sprawie odszkodowań niemieckich, koalicja bowiem nakładając na Niemców ciężar odszkodowań wojennych, liczyła się z tem, że będą je oni wypłacać, nawet na wypadek utraty G. Śląska.

KONTROLA GŁOSOWANIA POTRWA KILKA TYGODNI.

Berlin. (EE.) Prasa berlińska pisze: Gen. Le Rond telegrafował do Paryża, **że kontrola głosowania potrwa kilka tygodni, poczem nastąpi z jego strony propozycja nowej granicy polsko-niemieckiej. Statystykę oblicza prof. Romer.**

FABRYKA EMIGRANTÓW.

Warszawa. (EE.) Prof. Romer oświadczył w rozmowie z przedstawicielem „Rzeczypospolitej“, że liczba emigrantów była niewątpliwie sztucznie powiększona przez Niemców. N. p. w powiecie kluczborskim wyjechało w przeciągu 5 lat 13 tys. ludzi, przyjechało zaś na głosowanie 14.924. Cyfra ta wymownie wykazuje fałszerstwa niemieckie.

—o—

Zaburzenia komunistyczne w Niemczech.

Berlin. (PAT.) Wedle doniesienia z Niemiec środkowych, centrum ruchu powstańczego znajduje się między Wisleben i Heitstadt. Na terenie tym ma się znajdować kilka tysięcy robotników dobrze uzbrojonych. Z Eisleben donoszą o dalszych rozruchach. Powstańcy zniszczyli linię kolejową między Eisleben a Halle. Przy wejściu do Leuny stoi 50—100 uzbrojonych ludzi. Władze zaznaczają, że około 4/5 robotników stoi zdala od tego ruchu.

Eisleben. (PAT.) „Eislebener Tagblatt“ donosi, że oddział policyjny, wysłany do Eisleben został zaatakowany przez robotników. O godz. 8 wieczorem rozpoczęła się walka karabinowa, — która trwała do godz. 3 nad ranem. W czasie walki eksplodował wóz z amunicją, należący do policji. Dzienniki w Eisleben nie wyszły.

Berlin. (PAT.) „Berl. Tageblatt“ donosi z Eisleben, że w południe sytuacja stała się tam wprost krytyczną. Walka trwa dalej. W licznych punktach miasta wybuchły pożary. Plondrowanie przybiera wielkie rozmiary. Przewódcy socjalistów większości musieli uciekać z miasta. Robotnicy usiłowali wysadzić w powietrze most kolejowy. — „Lokal Anzeiger“ donosi, że policja jest zamknięta w Eisleben i że zabrakło jej amunicji. Uzbrojenie komunistów oceniają na 40 karabinów maszynowych i na 8.000 do 10.000 karabinów ręcznych.

—o—

75 PROC. MIENIA POLSKIEGO W ROSJI JUŻ ZNALEZIONO.

Warszawa. (EE.) „Rzeczpospolita“ donosi, że polska komisja rewizyjna, która zajmuje się odszukaniem obiektów wywiezionych swego czasu z Polski przez Niemców odszukała już przeszło 2 tys. maszyn, czyli około 75% rzeczy wywiezionych, o wartości ogólnej 1 miljarda marek.

—oo—

PROJEKT SKRÓCENIA WAKACJI W SZKOŁACH ŚREDNICH.

Warszawa. (EE.) Ministerstwo oświecenia i ministerstwo aprowizacji opracowały projekt skrócenia wakacji w szkołach średnich do 6-ciu tygodni.

ROKOWANIA Z ROBOTNIKAMI ROLNYMI.

Warszawa. (PAT.) „Kurjer Poranny“ donosi, że na wczorajszem posiedzeniu komisji rozjemczej doszło do porozumienia w sprawie przyjmowania i wydalania pracowników rolnych. Wszystkie sprawy dotyczące zwalniania i redukcji personalu podlegać mają decyzji powiatowej komisji rozjemczej.

MIĘDZYMINISTERJALNA KONFERENCJA W W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ.

Warszawa. (PAT.) Prezydjum Rady ministrów komunikuje: Dnia 19 bm. w prezydjum Rady ministrów odbyła się konferencja komitetu międzyministerjalnego dla spraw żydowskich.

—o—

LITWINOW BĘDZIE ROKOWAŁ Z RUMUNAMI

Moskwa. (PAT.) Radio. — Rząd sowiecki zawiadomił rząd rumuński o zamianowaniu Litwinowa pełnomocnikiem rosyjskim przy rokowaniach rosyjsko-rumuńskich w Rewlu.

GRECY PROWADZĄ OFENZYWĘ PRZECIWKO TURCJI.

Ateny. (PAT.) Grecki sztab generalny ogłasza rozpoczęcie ofenzywy przeciwko Turkom. — Wojska greckie atakując przeciwnika znajdują się w odległości 30. klm. na wschód od Ussak oraz 20 klm. od Bruszy. Według tegoż komunikatu wojska tureckie uciekają w popłochu.

Z cyklu:

„Pieśni o naszym grodzie“

(z odnalezionych niedawno rękopisów Wincentego Niepola)

—o—

TEATR.

A czy znasz ty bracie młody
Twojej ziemi sławne grody?
Czy stolicę nadpełtewną
Dobrześ poznał? Nie! Napewno!?
Nie znasz? Prawda? Więc ci służę
I przez miasto nasze duże
Przeprowadzę cię powoli,
Gdy... redaktor mi pozwoli!
I zapewniam, że za chwilę
Tak wędrówkę twą umilę,
Że wrażenie się nie zatrze!..

— — — — — —

Chodź! Wnet będziem przy teatrze:
Ot: Już widać w oddaleniu,
W elektrycznem oświetleniu
Piękne gmachu lśnią kontury,
Z wielką kopułą u góry,
Co jak dumna władcy głowa
Nad murami władnie Lwowa.
Widzisz bracie — na frontonie
Tę niewiastę? — Wzniosła dłonie,
W nich palmowy wieniec trzyma,
Zda się mierzyć bruk oczyma...
„Co te smutne mówią oczy?“ —
Co? — Że wkrótce na bruk skoczy
I rozbije się w minucie!
Że jej obcem jest uczucie
Śmiertelnikom znane: strachu!
Pytasz: Kto to? To jest jedna —
Najpoczciwsza, — ale biedna
Z olimpijskich muz gromady!
Ją — na wniosek świetnej Rady
Gdy odbyło się otwarcie, —
Postawiono tu — na warcie,
By przybytku strzegła sztuki.
Że zaś w sztuce mamy luki,
Że przybytek sztuki — pono —
Niefortunnie oprawiono
W niegustowne bardzo ramki,
Jak: żołnierze, żydki, mamki,
Brudne fjakry i przekupnie,
Muza — nóżką jak nie tupnie,

Jak nie machnie ponad głową
Wielką palmą wawrzynową:
— „Stać nie będę tu... i kwita!"
Biegnie z dachu... Nic nie pyta..
Samobójstwo tuż... tuż... blisko!
Na pochyłość biegnie ślizką...
Lecz... ją siłą zatrzymano!!
I w pogodny dzionek rano,
Mistrzowskiego dzieło dłuta —
Muza — stała znów przykuta!
— — — — —
Próżno Zeus do komisji
Słał Hermesa w tajnej misji.
Próżno pisał: — „Melpomenę
Zwolnić mi za wszelką cenę!
Ona chętnie stanie wszędzie,
Lecz we Lwowie stać nie będzie!
Motywując: (w animozji!!)
Ona piła płyn ambrozji!
Tam, gdzie nową ma placówkę,
Pić dajecie jej... deszczówkę!
U mnie żyła w róż zapachu!
U was — biedna tkwi na dachu
Między gzymsy twarz swą tuli,
Bo ją dusi woń... cebuli!".
— — — — —
Próżno groził Zeus miastu!
Naszych „Ojców" kilkunastu
Raz uparło się przy swojem,
Mówiąc: „Gromów... si nie boim!".
— — — — —
Pomścił Zeus krzywdę srodze
Wyrządzoną tej niebodze.
I zawołał z groźną miną:
— „Kiedy tak... Otwieram Kino!".
— — — — —
Nie ucichły gromów echa,
Stają: „Faun" — „Lux" — „Uciecha".
Czarodziejsko wydobyte:
Kino „Corso", „Lew", „Elite".
Nie wiesz o tem?... Oczywiście,
Musisz pójść tam osobiście!

Leon Żypowski.

ŻYWE SŁOWA

zebrane przez Jana Świerzowicza.

56.

Zwolna kroczy czas, noga za nogą...
Cóż na świecie jest, czego nie zmieni?
L. Staff („Uśmiechy godzin".)

57.

Cicho. Daj pokój sercu. Wszakże cierpi przecie.
Radość z bólu się rodzi, jako z matki dziecię.
L. Staff („Uśmiechy godzin".)

58.

Świat jest tak jeno wielki, jako serce nasze.
L. Staff („Uśmiechy godzin".)

59.

Kto zawsze spełniał tylko obowiązek,
Ten obowiązku nie spełnił człeczego.
L. Staff („Uśmiechy godzin".)

60.

Człowiek jest raną życia, śmierć zgojoną blizną.
L. Staff („Uśmiechy godzin".)

61.

Bowiem świat, w blaskach radości zwodniczy,
Prawda jest — w bólu!
M. Konopnicka („Italia").

62.

Najgłębszy smutek szczęścia, że wszystko przemija.
L. Staff („Gałąź kwitnąca").

63.

Lecz wszelką radość płaci się smutkiem jej zgonu.
L. Staff („Gałąź kwitnąca").

64.

Niemasz zasług; te, co my zowiemy, zasługi,
Są tylko ku Ojczyźnie wypłacone długi.
Ojczyzna nic nam nie jest winna! Ona Pani,
My jej więźnie, jej sługy, jej obowiązani!
Co jesteśmy, co z przodków mamy, każdy przyzna;
Wszystko po Bogach jedna dała nam Ojczyzna.
Jej więc wolno krwi, ozdób, fortun naszych zażyć.
My powinniśmy dla niej wszystko z życiem ważyć,
Nie żebyśmy się od niej dopominać nowych
Wdzięczności lub dziek mieli, lub nagród jakowych.
X. St. Konarski („Tragedia Epaminondy").

Od wydawnictwa.

Z powodu świąt uroczystych „Kurjer Lwowski" w niedzielę i poniedziałek nie wyjdzie.

Następny numer „Kurjera Lwowskiego" pojawi się dopiero we wtorek 29. marca rano.

Biura redakcji i administracji „Kurjera Lwowskiego" zamknięte będą w niedzielę i poniedziałek przez dzień cały.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. Wielka Sobota; gr. kat. **Nikifora**. Jutro rz. kat. B. Wielkanoc; gr. kat. N. 2 Posty, Hl. 5. Wschód słońca 5·16, zachód 5·43.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę z powodu Świąt Wielkanocnych teatr zamknięty.

W niedzielę popoł. »Rozwódka«, operetka — wieczór »Klaudjusz«, komedja.

W poniedziałek »Elektra« i »Sędziowie« — wieczór »Incognito«, operetka.

We wtorek popoł. »Klaudjusz« — wieczór »Holender tułacz«, opera.

W środę »Incognito«, operetka.

W czwartek »Ewa«, komedja w 3 aktach J. Szaniawskiego. Nowość.

We Lwowie.

— Wszystkim naszym prenumeratorom, czytelnikom i sympatykom zasyłamy z okazji Świąt Wielkanocnych WESOŁEGO ALLELUJA!

—o—

— Boże Groby. Tradycyjne wędrówki po kościołach przypominały wczoraj dawne, dobre czasy. Pierwsze to Boże Groby i pierwsza Wielkanoc, wolne od szczęku oręża i huku armat. — Ludzie wylegli z domów tysiącami, z kościoła do kościoła płynęły istne „wędrówki narodów". — Przedświąteczny pogodny nastrój podnosiło cudowne, wiosenne słońce, które ostatniej, a więc najcięższej zimy wojennej tak łaskawe było na ludzką biedotę. Wymizerowani ludziska w słoneczny przeddzień Wielkiej nocy mieli wiosnę na twarzach i wiosnę w sercach.

— Tow. śpiew. „Bard" odśpiewało w Katedrze wczoraj wiecz. pieśni wielkopostne, zaś w pierwszy dzień świąt o g. 12 pieśni wielkanocne.

— Pieśni Wielkanocne układu Walentego Adamczyka odśpiewa chór żeński czterogłosowy w kościele OO. Jezuitów w pierwszy dzień świąt o godz. 10, zaś w drugi dzień w katedrze łacińskiej o godz. 12.

— W sprawie ustępu mowy lwowskiej premjera Witosa wyjaśniamy na podstawie zaprotokołowanego dokładnego sprawozdania, że nie odnosi się on oczywiście do ogółu urzędników, ale jedynie do jednostek, nie wypełniających należycie swoich obowiązków.

— Dr. Gałecki, gen. delegat rządu wyjechał wczoraj z rodziną do Krakowa, skąd powróci we wtorek.

— Generał hr. Lamezan Salins, dowódca okręgu gener., powrócił 23. bm. wiecz. z podróży służbowej z Warszawy po 4-dniowej nieobecności.

— Na rzecz uchodźców z za Zbrucza. Podwieczorek urządzony 19. bm. w hotelu George'a przez koło pań lwowskich i podolskich na rzecz uchodźców z za Zbrucza przyniósł 80.000 mk. Kwesta w kościołach lwowskich w niedzielę palmową około 20.000 mk. Dziś w sobotę o g. 4 pp. urządzoną będzie „święcone" dla uchodźców w szkole im. Mickiewicza przy ul. Rutowskiego.

— Urlopy rolne. Biuro prasowe ministerstwa spraw wojskowych ogłasza następujący rozkaz M. S. W.: Wobec rozpoczęcia się robót rolnych należy bezzwłocznie przystąpić do bezterminowego urlopowania bez prawa do poborów szeregowych służących w armji a należących do roczników 1898, 1897 i 1896 i starszych, bez względu na to czy mają przydział w formacjach krajowych czy na froncie, o ile są właścicielami oraz kierownikami samodzielnych gospodarstw rolnych a mianowicie: 1) właściciel majątków ziemskich, 2) właściciel samodzielnych gospodarstw rolnych, 3) dzierżawców majątków ziemskich, 4) dzierżawców samodzielnych osad i gospodarstw rolnych, 5) jedynych kierowników majątków ziemskich, 6) jedynych kierowników osad i gospodarstw rolnych wiejskich, 7) jedynych koniecznych pracowników na roli i gospodarstwie. — Ze względu na wskazaną szybkość w wykonaniu powyższej akcji, za podstawę do bezterminowego urlopu służyć będzie oświadczenie danego szeregowego, że on podpada pod jedną z wyżej wymienionych kategoryj, względnie zaświadczenia, wystawione przez odnośnych wójtów gmin, a potwierdzone przez starostwo. W wypadku wymienionym pod 6) koniecznem jest zaświadczenie, że szeregowy jest jedynym w gospodarstwie koniecznym pracownikiem na roli, wystawione przez odnośnych wójtów gmin, a potwierdzone przez przynależne starostwa. W ewentualnych przypadkach odnośny oddział wojskowy, zakład, urząd lub formacja, w których dany żołnierz się znajduje, zarząda bezpośrednio w drodze telegraficznej stwierdzenie jednego z podanych faktów przez właściwe starostwo. — Bezterminowe urlopowanie przeprowadzą oddziały, formacje i zakłady wojskowe przez swoje oddziały zapasowe. W sprawie terminowych urlopów na czas robót polnych od 1. marca do 20. kwietnia dla szeregowych wszystkich oddziałów służbowych, pozostaje w mocy rozkaz M. S. W. Sekcji poborów i uzupełnień z dnia 1. września 1920.

— Zwrot wylosowanych numerów pożyczki państwowej. — W uzupełnieniu komunikatu ogłoszonego w nrze 67 „Monitora Polskiego" z dn. 23. bm. Urząd pożyczek państwowych wyjaśnia, że wylosowane numera obligacji 4 proc. pożyczki premiowej nie sprzedane przed ciągnieniem do piątku każdego tygodnia, winny być w myśl okólnika nr. 662 U. P. P. z 18. października 1920 przez odnośną placówkę sprzedaży zwrócona natychmiast Urzędowi pożyczek państwowych jako własność skarbu państwa. W razie omyłkowej sprzedaży przez placówkę wylosowanie obligacji posiadaczowi w zamian za nią wydaną zostanie przez urząd pożyczek państwowych (Warszawa Senatorska 29), inna obligacja, której numer nie został jeszcze wylosowany.

— W sprawie zniesienia taryfy maksymalnej udała się onegdaj do generalnej delegatury deputacja, złożona z wiceprezydenta p. Obirka, radnego posła Diamanda i p. Chrystowskiego, dyrektora kooperatyw robotniczych. Deputację przyjął radca Zimny, zapewnił ją, że o zniesieniu taryfy maksymalnej nie ma żadnej wiadomości i przyrzekł przedstawić żądania deputacji gener. delegatowi dr. Gałeckiemu po jego powrocie z Warszawy do Lwowa.

— Echa walk polsko-ukraińskich. Wczoraj skończyła się rozprawa przeciw Zofji Mularczuk z Zamarstynowa. Przysięgli 8 głosami potwierdzili jej winę co do zbrodni gwałtu publicznego z § 87, wobec czego Trybunał skazał ją na 3 lata więzienia.

— Napad rabunkowy. Józef Bloch jechał wczoraj furą z Kamionki do Lwowa. Gdy na chwilę zsiadł z wozu i podążał za furą, wyskoczyli trzej bandyci, kazali mu podnieść ręce w górę, poczem pośpiesznie wypróżnili mu kieszenie. Zdobycz nie zadowoliła ich jednak — znaleźli bowiem tylko półtora tysiąca marek — wobec czego popadli w tak zły humor, że obrabowanego pobili i wysturkali. Blocha opatrzyła stacja ratunkowa.

— Jak trzecia dzielnica podnosiła tramwaj. Wczoraj o godz. 5 popołudniu rozegrała się na placu Gołuchowskim scena, przypominająca karkolomne przygody i cudowne ocalenia, oglądane zachłannie na filmach kinowych. Żołnierz policyjny chciał aresztować drążkarza Mechla Lauera, który trudnił się niedozwolonym handlem papierosami. Rezolutny żydek zaczął naturalnie uciekać a uciekał tak nieszczęśliwie, że „zderzył się" z wozem tramwajowym, upadł, dostał się momentalnie poza deskę zabezpieczającą i zniknął pod piekielnemi kołami tramwaju. Wśród rzeszy ludzkiej przebiegł jęk przestrachu i w jednej chwili z krzykiem i szwargotem zebrała się dokoła wozu trzecia dzielnica stołecznego miasta Lwowa. — Tłum nie pozostał biernym. Ktoś z gawiedzi wezwał obecnych — głosem wielkim — aby wy-

dobyli z pod kół nieforunnego trafikanta — i oto w jednej chwili wóz tramwajowy zaczął się dźwigać w górę na barkach kilkudziesięciu ludzi. Inni z pośpiechem wydobyli Mechla Lauera, który bynajmniej nie był podarty na sznycel. Miał szczęście, dostał się między koła i tylko trochę się potłukł, a bardzo, bardzo przestraszył się. Policjant był naturalnie tak zdumiony, że zapomniał dokończyć rozpoczętej czynności służbowej.

— **Kąpiel przedświąteczną** przygotowywały H. Piechowska i Stefa Bondonówna przy ul. Sapiehy 5 z wynikiem mocno nieforunnym. Bo gdy czyściły wannę benzyną, nastąpił nagle wybuch gazów benzynowych, wskutek czego Bondonówna doznała poparzeń po twarzy i ręce, Piechowska zaś popiekła się po całem ciele w sposób śmiertelny. W stanie beznadziejnym odwieziono ją do szpitala powszechnego.

W Polsce i na świecie.

— **Uroczysty obchód w Zadwórzu.** Piszą nam: Ku uczczeniu imienin Naczelnika Państwa i upamiętnieniu wiekopomnych chwil, które obecnie przeżywa nasz naród, odbył się tu uroczysty obchód, w którym wzięły udział stacjonowane oddziały, oraz miejscowa ludność. Po nabożeństwie w kościele parafjanym odbył się uroczysty wieczór, który zagaił naczelnik gminy p. Michałowski, streszczając najważniejsze daty z życia Naczelnika Państwa i wznosząc okrzyk na Jego cześć, powtórzony z zapałem przez zebranych.

Po odegraniu wieńca melodji narodowych przez żołnierzy i deklamacjach pp. Duniczówny, oraz artysty teatru miejskiego ze Lwowa R. Bojanowskiego, wygłosił odczyt o Górnym Śląsku kierownik tut. szkoły p. Dunicz. Ogromnym aplauzem przyjęto serdeczne przemówienie miejscowego ks. proboszcza o nierozerwalności Wschodniej Małopolski od swojej prawowitej Macierzy, mimo zakusów i intryg niespokojnych żywiołów. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty" Konopnickiej i Hymnu narodowego. Zebrani złożyli na Ochronkę im. Piłsudskiego 1.475 marek.

— **Zjazd delegatów Związku artystów polskich.** Onegdaj odbyło się w teatrze Małym w Warszawie uroczyste otwarcie dorocznego walnego zjazdu delegatów Związku artystów scen polskich. Obrady potrwają jeszcze przez dziś i jutro.

— **O nowym pasku na 130 milionów marek** donosi „Robotnik warszawski": Właściciel domu handlowego, dr. Żylski ze Lwowa, w ostatnich miesiącach roku ubiegłego zawarł bardzo korzystną umowę z pewną francuską firmą na dostawę 450 wagonów ryżu po cenie 1 fr. 75 cent. z tem, że przy wypłacie odpowiadać będzie bez względu na kurs 20 markom polskim, czyli w przeliczeniu cena 1 kg. ryżu wynosiła 35 marek. W poszukiwaniu solidnego odbiorcy p. dr. Żylski oparł się o departament gosp. M. S. Wojsk. Targ w targ po kilkakrotnem podwyższaniu przez oferenta ceny, została ona ustalona na 49 marek za 1 kg. Cena została przyjęta, natychmiast zwrócono się do naczelnej kontroli państwa, która dała pozwolenie na zawarcie transakcji, sporządzono kontrakt i wezwano do podpisu dr. Żylskiego, którego jednak zabrakło.

W przeddzień ostatecznego podpisania umowy z depart. gosp. zjawił się u dr. Żylskiego p. Bronisław Rydzewski i proponuje mu układ taki: p. Rydzewski daje dr. Żylskiemu po 51 marek za 1 kg. ryżu, ale on go sam sprzeda wojskowości „przez stosunki". Dr. Żylski przyjął propozycję, dającą mu dodatkowy zysk w kwocie 9 milionów marek.

Zakończywszy transakcję z drem Żylskim p. Rydzewski zaczął ryż sprzedawać wojskowości „przez stosunki" i istotnie nie dłużej, niż w 3—4 dni depart. gosp. zakupił ten sam ryż, lecz po cenie 63 marek za 1 kg., choć wiadomem było, że ryż, sprzedawany przez Rydzewskiego, jest tym samym, który onego czasu zaofiarował p. Żylski.

Kongregacja Kupiecka we Lwowie zawiadamia P. T. Publiczność, że sklepy chrześcijańskie będą w Wielką Sobotę otwarte jedynie do godziny 5 popołudniu.

—oo—

Stowarzyszenie przemysłowe krawców

zawiadamia niniejszem Szanownych Członków, że dnia 29 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się dalszy ciąg walnego zgromadzenia w sali Izby rękodzielniczej, które zostało 23 z. m. odroczone.

Stowarz. Krawców we Lwowie.

Kurs instruktorów powiat. PSL.

rozpocznie się w Warszawie 29. bm. i potrwa do 3. kwietnia.

Program jest następujący: 29. bm. przedpoł. zagajenie kursu i informacje, poseł Jóźwik. Zarys historji ruchu ludowego w Rzeczypospolitej, p. A. Bogusławski. Popołudniu wycieczka.

30. bm. przedpołudniem: Reforma rolna i zasługi stronnictwa w jej przeprowadzeniu. Organizacja urzędów ziemskich, poseł J. Kowalczuk. Samorząd i rola ludowców w instytucjach samorządowych, p. Włodzimierz Wakar. Popołudniu praktyczne zaznajomienie się z ustawami i rozporządzeniami w sprawie reformy rolnej, poseł J. Kowalczuk. Wieczorem wycieczka.

31. bm. przedpoł.: Ustrój Rzeczypospolitej. Konstytucja. Stronnictwa polityczne, poseł J. Dębski. Ustawy o pomocy dla rolnictwa, ich wykonanie. Aprowizacja. Program stronnictwa w tych sprawach, poseł R. Wasilewski. Popołudniu praktyczne zaznajomienie się z ustawami dotyczącemi serwitutów, pomocy rolnej, odbudowy, aprowizacji, posłowie Kowalczuk Wasilewski, Kędzior. Wieczorem teatr.

1. kwietnia przedpołudniem: Polska Odrodzona, programy i ludzie, poseł Anusz. Program Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł Rataj. Popołudniu: Statut organizacyjny P. S. L. Wskazówki, jak organizować zebrania, wiece, sekretarjaty itp., poseł Jóźwik. Wieczorem wycieczka.

2. kwietnia przedpołudniem: Organizacje gospodarcze, jako podstawa ruchu ludowego, poseł Kowalczuk. Praca ludowa i obca. Organizacja kolportażu. Oświata, domy ludowe, czytelnie, praca wśród młodzieży, p. Kuncewicz. Popołudniu: Statut organizacyjny P. S. L. Wskazówki praktyczne, poseł Jóźwik. Wieczorem wycieczka.

3. kwietnia przedpołudniem: Praca wśród kobiet na wsi, pani Dąbska. Zakończenie kursów, rozdanie broszur i pism. Popołudniu teatr. Wieczorem wspólna kolacja.

Ruch nauczycielski.

DOROCZNE ZGROMADZENIE OGNISKA NAUCZ. WE LWOWIE.

Doroczne walne zgromadzenie członków lwowskiego Ogniska Związku pol. naucz. szkół pow. odbyte onegdaj w sali szkoły im. Kościuszki otworzył krótkiem przemówieniem przewodniczący poseł Smulikowski, w którem dał wyraz nadziei, że Górny Śląsk, prastara dzielnica Polski 20. bm. zwycięsko opowie się za Polską.

Z kolei rzeczy złożył sprawozdanie z czynności wydziału za rok administracyjny sekretarz p. Stankiewicz. W dłuższem, bogato ilustrowanem cyframi przemówieniu, nakreślił sprawozdawca obraz wszechstronnej, statutem zakreślonej działalności towarzystwa, przedewszystkiem na polu żywotnych interesów nauczycielskich.

Praca członków skupiała się głównie w komisjach i sekcjach, których było kilka. Z pomiędzy nich na pierwszy plan wysunęła się „Komisja pomocy koleżeńskiej". W zakres jej działalności wchodziły sprawy wynikające ze stosunku prawnosłużbowego nauczycielstwa, przyczem nie ograniczano się li tylko do kolegów miejscowych, lecz korzystali z niej po większej części członkowie Związku całej Małopolski ze względu na to, iż Lwów jest siedzibą najwyższych władz szkolnych. Dorobkiem tej pracowitej komisji jest ponad 1000 spraw załatwionych przeważnie ze skutkiem pomyślnym, a lwia część zasługi należy się jej niestrudzonej przewodniczącej p. Zajączkowskiej.

W czasie krytycznym dla Lwowa, kiedy nawała bolszewicka jesienią 1920 r. zagrażała naszemu miastu, Ognisko skierowało swą czynność w kierunku wspólnego wysiłku i wraz z całem społeczeństwem tutejszem zakrzątało się celem odparcia wroga.

Jedni członkowie wstąpili do armji ochotniczej, zaś panie-nauczycielki zorganizowały „Sekcję oświatową dla żołnierza". Parę miesięcy tj. w czasie najgroźniejszym czynnych w niej było 40 członkiń pod przewodnictwem p. Kaweckiej, pracując bądź w trzech przez siebie stworzonych herbaciarniach żołnierskich, bądź też jako prelegentki w koszarach lwowskich, wygłaszając aktualne odczyty i pogadanki.

W tym samym czasie w lokalu Ogniska urzędował pod przew. p. Düringa K. „Komitet pomocy dla uchodźców-nauczycieli".

Oszczędził on tym nieszczęsnym zbiegom z własnych sadyb niejedną troskę o dach nad głową, a w wielu wypadkach pospieszył z szybką, doraźną pomocą.

I w pracy organizacyjnej poczyniono znaczne postępy. Liczba członków wzrosła w trójnasób. Pocieszającym jest fakt przystąpienia do Ogniska nauczycielstwa większości lwowskich szkół prywatnych. Jest to wymownym dowodem zrozumienia potrzeby i znaczenia oparcia się o silną organizację zawodową.

Z większych akcji przeprowadzonych w okresie sprawozdawczym wymienić należą walkę o mandaty do R. szk. okr. w mieście Lwowie i powiecie, która to akcja dała pełne zwycięstwo idei reprezentowanej przez Ognisko. To też słusznie zaznaczył p. Stankiewicz, iż bliską jest chwila, w której całe nauczycielstwo bez różnicy zapatrywań politycznych znajdzie się pod wspólnym znakiem związkowym, tworząc jedno, wielkie, solidarne zrzeszenie zawodowe nauczycielstwa.

Jeżeli wspomnieć stronę materjalną członków, to wydział i na tym polu działał intenzywnie; poczyniono cały szereg przedsięwzięć, które dały członkom znaczne korzyści, szczególnie aprowizacyjne.

Po sprawozdaniu skarbniczki p. Kaweckiej, która przedstawiła wspaniały stan finansów towarzystwa, nastąpił referat p. Stankiewicza o rządowym projekcie „Ustawy emerytalnej urzędników państw."

Wywiązała się krótka dyskusja, poczem uchwalono wszystkie poprawki referenta, co do zmian projektu i przekazanie ich zarządowi gł. Związku w Warszawie.

Następnie p. Kutenówna imieniem Komisji rewizyjnej wniosła o absolutorium dla ustępującego wydziału, co przyjęto jednogłośnie wraz z podziękowaniem, na wniosek zaś p. Osińskiego dokonano wyboru nowego wydziału w następującym składzie:

Prezes: Smulikowski Juljan, I. wiceprezes: Wojtowicz Władysław, II. wicepr. Hanulowa Stanisława, sekretarz: Stankiewicz Józef, zast.: Hoffmanówna Ludwika, skarbnik: Kawecka Kazimiera, zast.: Wysoczyńska Stefanja. Członkowie: Malik Bronisław, Malikówna Konstancja, Prokopowiczowa Wanda, Kruczek Ludwik, Steciówna Franciszka, Załączkowska Helena, Złochowski Leon, Düring Karol, bibljotekarz, Bałaban Józef, Krupiński Józef, Mucha Michał, Władyka Antoni, Berezowski Władysław, Skołozowówna Zofja.

Do komisji rewizyjnej: Osiński Karol, Kotuska Michalina, Kamiński Tadeusz.

Do sądu honorowego: Leeg Leonard, Opałek Mieczysław, Smulikowska Marja, Kunisz Jan, Łapkowa Franciszka.

Związkowiec.

MICHAŁ ROLLE.

STARA PANNA.

(Z drugiej serji „Oryginałów".)

—o—

Babcia Tecja należała do najsympatyczniejszych typów starych panien.

Ongi zarabiała na chleb powszedni jako „dama do towarzystwa" i zarządczyni gospodarstwa kobiecego w zamożniejszych dworach; z kolei osiadła w uroczej, cichej wiosce nad Zbruczem, by pod własną strzechą dokołatać wędrówki.

Ta własna strzecha przedstawiała się niezwykle sympatycznie: biały, słomą kryty dworek o trzech obszernych izbach, komorze i kuchni

czyściutko wybielonych, pełnych słońca i kwiatów; na froncie, przed ganeczkiem, takich tysiące spotykamy po wsiach naszych, wonne, mieniące się całą gamą barw grządki, gęste kępy bzów i jaśminów; od tyłu aleja akacjowa, podszyta obficie agrestem i porzeczkami, oraz ogród warzywny; z boku — osobno odgrodzony kącik z oborką i chlewkiem, gdzie panowały wszechwładnie „Krasula" i „Raba", w towarzystwie dobrze wypasionych wieprzków i całego stada kur, kaczek, gęsi, indyków i pantarek.

Światek ten hałasował od świtu do zachodu słońca na swój sposób, a z pod strzechy odpowiadały mu gruchaniem gołębie. W bramie obejścia czuwała bezustannie „Biłka", z rasy wiejskich „tychołazów", co to milczkiem, ze schowanym pod brzuch ogonem, skradają się do nóg przybysza i chwytają za nie z groźnym pomrukiem.

Wszystko na głos panny Tekli zbiegało się i zlatywało do jej stóp, a sędziwa „nadzbruczańska Zosia" — jak ją złośliwie nazwał kostyczny sąsiad — tak wielce różna od mickiewiczowskiego uroczego podlotka, prowadziła codziennie ze swoją trzódką rozmowy bez końca, rozumiane przez nią doskonale, choć makaronizm polsko-ruski kwitnął w tych pogawędkach obficie.

Wprawdzie sąsiad ów odwdzięczył się tylko starej pannie za jej przekonanie, na które była gotowa przysięgać bodaj stokrotnie, że „każdy stary kawaler pachnie zrazami", mimo to przyjaciółki babci Teci — a miała ich legion — miotały nań za to z animuszem kamyczkami potępienia.

Sama „nadzbruczańska Zosia" śmiała się z nadanego jej tytułu serdecznie.

— Pes bresze, witer nese — mruknęła, a obdarzając wszystkich „obywatelczuków" w pięciomilowem conajmniej promieniu nieukrywanem bynajmniej lekceważeniem, głosiła stale, że gdyby jej „Biłka" posiadała sto tysięcy rubli posagu, musiałaby ona z miotłą w ręku od rana do nocy odpędzać od bramy wielbicieli jej kosmatych wdzięków i posagu.

Była zawołaną gospodynią. Jej kompoty, konfitury, konserwy, różnego rodzaju placuszki i sucharki, zwłaszcza „papieskie", posiadały z dawien dawna ustaloną sławę.

Gościnnie podejmowała wszystkich, w myśl powtarzanego częstokroć przysłowia: Ne krasna chata uhłamy, ale pyrohamy, choć jednocześnie nie obce jej było zdanie: Kto skupyj, toj nie hłupyj, a jak w podobnych warunkach potrafiła związać koniec z końcem — było jej tajemnicą, zdolnościami zaś ekonomicznemi i finansowemi nie chwaliła się nigdy przed bliźnimi, chyba, że najbliższej przyjaciółce zamknęła zbyt ciekawe usteczka przysłowiem:

— Nychto ne znaje, jak kto obidaje!

Na turkot kół lub dźwięk dzwonków stawała uśmiechnięta na stopniach ganeczku, aby w rozwarte ramiona pochwycić przybysza, wołając wesoło:

— Odna sroka z płota, a druha na płit!

— A nie robimy kłopotu?

— Mnię? Nigdy. Znacie przecie moją zasadę: Czom chata bohata, tom rada. Oto pan marszałek zapowiedział się wczoraj, czekałam i zawiódł. Cóż robić. Obiciau pan kożuch, tepłe jeho słowa...

— Zbankrutujesz wkońcu na swej gościnności.

— Nad syrotoju Boh z kałytoju!

— Babcia zawsze tak mocno wierzy? — zagadnął z kozła z ironią młodzieniaszek, który — jako świeży maturzysta, wydostawszy się z pod opieki kapelana — „musiał" być wolnomyślny i niewierzacy w przestarzałe „zabobony".

— Ne do tebe płut, ne każy dał Boże zdorowie — odpaliła panna Tekla ku ogólnemu zadowoleniu świeżo przybyłej gromadki i dodała po chwili już łagodniej:

— Bez Boha, ani do porohu!

— Oj, z babcią zadzierać niebezpiecznie — dorzucił maturzysta, chcąc udobruchać przezacną starą pannę.

— Ne zaczypaj lyda, bo hotowa bida — przerwała z uśmiechem. — Ja stara jestem i trzymam się zawsze przysłowia: Chlib, sił, jiż, a prawdu riż!

*

Zwano ją babcią Tecią w całem sąsiedztwie, choć właściwie krewnych tutaj nie posiadała; serce miała złote anegdotyczne dzieje swej gubernji znała wyśmienicie, posiadała przytem wyjątkowy talent gawędziarski, chętnie więc i często spędzano w jej jasnym białym dworku długie godziny.

Staruszka sypała przysłowiami polskiemi i ruskiemi, zastosowanemi doskonale do treści opowiadania, a śmiech wesoły przedostawał się przez okna dworku i ginął w gąszczach bzów i jaśminów lub w alei akacjowej, gdzie najmłodsze pokolenie gości niemiłosiernie buszowało wśród krzaków agrestu i porzeczek.

„Krasula", zdziwiona hałasem, kładła piękny, rozumny łeb na płocie i porykiwała z cicha, „Biłka" strzygła sterczącemi ostro w górę, poszarpanemi w bratobójczych zapasach w psim światku, uszami, skierowując co chwilę bystry swój wzrok na drogę, czy jakiego „obywatelczuka" nie nadnosi licho; gołębie przechylały główki, zaglądając po przez gęsto ustawiony w oknach rząd wazonów do wnętrza saloniku, wszystko tchnęło przedziwną harmonią i wdziękiem.

Tak bywało latem...

W zimie, gdy śnieg i mróz utrudniały komunikację i przerywały życie towarzyskie, w dworku babci Teci mijały dni sennie, monotonnie, choć roboty nigdy jej nie zbrakło.

Skoro znalazła wolną chwilę czasu, zasiadała przy piecu w wygodnym fotelu i — nałożywszy na nos okulary w grubej, rogowej oprawie — haftowała obrusy lub robiła szydełkiem wzorzyste kapy do miejscowego kościółka, którego proboszcz niemal codziennie wpadał do niej na kawusię z „papieskimi" sucharkami, równie poczciwej, jak nudnej „Gazety Warszawskiej".

Gdy usłyszała szczekanie „Biłki", wypatrywała przez okno przybysza, najczęściej okutaną w kożuch i chustki babę wiejską, przebijającą się przez zaspy śnieżne po jakieś ziółka lub inny domowy środek dla chorego.

Rozpoczynała się gawęda ożywiona o ślubie Parani, śmierci Jewdochy, ocieleniu się „Krasuli", kurach, wieprzkach itp. prowadzona na przemianę w języku polskim i w miejscowem narzeczu ruskiem, pełnem charakterystycznych wyrażeń i zwrotów.

Co chwila obijały się o białe ściany izdebki, jak świat stare, a niezaprzeczenie mądre zdania, których — niestety — nikt nie spisał, tradycja zaś miejscowa nie przechowała ich w nieskażonej formie.

Z wczesną wiosną rozpoczynały się roboty w ogrodzie; babcia Tecia wydobywała z rozmaitych skrytek prawdziwe skarby w dziale nasion i cieszyła się już z góry warzywami i kwiatami, których podziwiać a może i zazdrościć nie omieszka całe sąsiedztwo.

Jowialny ksiądz Michał, człek — jak to mówią — i do tańca i do różańca, przekomarzał się z nią, grożąc przymrozkami, gradem i innemi żywiołowemi katastrofami, w zamian za co nie dostawał zawiesistego kożuszka do podwieczorkowej kawy, a i doskonałe sucharki „papieskie" zastępowały w podobnych dniach walki niekrwawej zwykłe obwarzanki, dostarczane przez starego Szula z sąsiedniego miasteczka.

— Cóż to, panno Teklo, niełaska? — pytał z uśmiechem proboszcz.

— Sucharki skończyły się wczoraj; nie miałam czasu przygotować świeżych.

— Pomówimy o tem przy konfesjonale, a kara za kłamstwo będzie sroga.

— Mógłby też ksiądz Michał zajmować się ważniejszemi rzeczami. Ot, Zośka Piotrów wychodzi za mąż za Onufrego... znowu tracimy jedną duszę...

Ksiądz proboszcz spoważniał od razu, cień smutku przewijał mu się po poczciwej twarzy.

— Wiem, wiem. Cóż ja na to poradzę? Tłumaczyłem, prosiłem, groziłem. Nie i nie! Chcę na swoje iść koniecznie, a żaden „z naszych" nie trafiał się dziewczynie, więc przyjęła Onufrego.

Niewyczerpana w pomysłach panna Tekla, stuknąwszy się palcem po czole, co świadczyło niezbicie, iż nowa a dobra myśl zrodziła się w jej głowie, przerwała milczenie.

— Ja z nią jeszcze pogadam... na jutro zaprosiłam Piotrową do siebie, przyjdzie i Zośka. Dziewczyna, jak lalka, możeby więc Stefan marszałkowskiej?

— Oj, to to! Tak będzie najlepiej.

Zapominali o nieporozumieniu chwilowem; zresztą nie, trwało ono nigdy długo, zastępowały je niebawem zgoda i harmonia. Wszak panna Tekla i ksiądz Michał od ćwierć wieku sąsiadowali przez płot i niewyobrażali wprost sobie dłuższej rozłąki.

Nastąpiła ona z wyższej woli w lat kilka później, że babcia Tecia kwiatami co wiosnę stroiła mogiłę poczciwego proboszcza, ratując z jego następcą w miarę sił i możności, parafję w kąt gubernji zasuniętą, przed wrogim zalewem prawosławia.

(Dok. nast.)

Z estrady koncertowej.

(Wieczór kameralny-sonatowy w „Kole muzycznem". — Rychterówna. — Koncert „Lutni").

O kopciuszku świata muzycznego polskiego, muzyce kameralnej mówił ubiegłej środy podpisany na wieczorze „Koła muzycznego" w Kasynie miejskiem. Aż wstyd, że ta najpiękniejsza gałąź muzyki jest u nas w takiem zaniedbaniu! — Miejmy nadzieję że kiedyś będzie lepiej, a takiem zapoczątkowaniem lepszej doby był ten właśnie środowy wieczór na którym p. Jadwiga Eisnerówna z p. drem Steinbergerem odegrała sonaty skrzypcowe Mozarta (F-dur) i Beethovena (a-moll, op. 23) Dwoje tych młodych ludzi, muzykowało tak pięknie, że nie chciało się po prostu opuszczać sali i ubolewało się nad tymi, co nie przyszli...

W dwa dni później znana recytatorka p. Rychterówna ściągnęła liczną publiczność do sali galic. Towarzystwa muzycznego. Jej sposób deklamacji recytowania może się podobać lub nie, widocznie ma jednak we Lwowie wielu zwolenników.

„Lutnia" przypomniała się po dłuższej przerwie, wykonując dzieło, którem ongi, dawno, dawno temu odniosła we Lwowie wielkie sukcesy. „Pieśń o dzwonie", kompozycja niedawno zmarłego nestora muzyków Maksa Brucha jest jednem z najlepszych dzieł chóralnych niemieckich i ma ustępy rzeczywiście wspaniałe. Wiemy, że zespoły chóralne są teraz o wiele słabsze i gorsze, niż niegdyś a i zamiłowanie do śpiewu chóralnego, które u nas ongi przeważało, teraz bardzo osłabło. To też i „Lutnia" nie mogła się zdobyć na takie zastępy, jak przed laty trzydziestu, na każdy sposób jednak przyznać trzeba, że wykonanie było w obecnych warunkach możliwie dobre, a usilna praca dyr. Sołtysa, który w tym wypadku zastąpił właściwego dyrygenta „Lutni", swego syna, wydała doskonałe owoce. — Były nawet ustępy tak silne, że zapominało się o niedomaganiach, zwłaszcza na punkcie głosów męskich niezbyt licznych.

To też całkiem słusznie prezes „Lutni" dr. Czerny w przemowie swej na estradzie podniósł zasługi dyr. Sołtysa, który od ćwierćwiecza stoi na czele najpoważniejszej instytucji muzycznej a tem samem na czele ruchu muzycznego w naszem mieście i którego całe życie poświęcone było tylko dobru i rozwojowi muzyki. Pomimo rozbieżnych czasem poglądów, musi każdy muzyk pochylić z czcią czoło przed najczcigodniejszym i najbardziej zasłużonym muzykiem kresowego miasta i przyłączyć się do owacji, którą dyr. Sołtysowi urządziła „Lutnia", mianując go przytem swym członkiem-założycielem.

Kwartet solowy był tym razem daleko lepiej dobrany, a głosy pp. Greenowej, Szotarskiej i prof. Niżankowskiego łączyły się w piękny dźwięk ogólny. Głos tenorowy p. Miasia zalężał pole i był słabszą stroną ensamblu. Gdyby u solistek dykcja była trochę wyraźniejsza niczby nie szkodziło; piękność ich głosu byłaby przez to podniesioną. Jak inteligentnie śpiewał i frazował prof. Niżankowski, którego głos jest najlepszym dowodem dobroci wyszkolenia. Orkiestra, która w dziele Brucha ma tylko miejscami ważniejszą rolę sprawiała się dobrze, a całość pomimo długiego trwania obfitowała w tyle ciekawych szczegółów, że zupełnie nie nużyła. Piękna pogoda była, zdaje się powodem, że publiczności nie było wiele, ale ci co przyszli, z pewnością nie żałowali.

E. Walter.

Działalność Ziemskiego Banku Kredytowego w r. 1920.

(Sprawozdanie Rady zawiadowczej, odczytane przez prezydenta p. Ludwika Winiarza na walnem zgromadzeniu w d. 22. marca 1921).

Rok ubiegły był dla naszej instytucji **rokiem jubileuszowym,** zamykającym jej dwudziestoletnią działalność. Dnia bowiem 9. października 1920 r. **upłynęło lat 20** od założenia Kasy pożyczkowej we Lwowie, przemianowanej w r. 1902 na Galicyjską Kasę Zaliczkową, a w lipcu 1910 r. przekształconej na Ziemski Bank kredytowy.

Dziś oceniając wyniki 20-letniej pracy, możemy śmiało stwierdzić, że instytucja nasza stworzyła sobie i utrwaliła silny fundament finansowy, przyczem potrafiła zespolić u siebie i około siebie zastęp obywateli najlepszej woli, przejętych myślą służenia tej Instytucji, a przy jej pomocy każdej dobrej sprawie, oraz współdziałania wszelkimi siłami przy odbudowie naszego przemysłu, handlu i uzdrowieniu stosunków finansowych.

Mając warunki stworzone dotyczasową pracą, możemy śmiało spoglądać w przyszłość i stanąć w szeregu poważnych instytucji finansowych, w pracy około podźwignięcia gospodarstwa w odbudowującem się Państwie Polskiem.

Kapitał akcyjny Banku, który z końcem roku 1919 wynosił 20,000.000 K **powiększyliśmy w tym roku dwukrotnie,** a to na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów z dnia 27. grudnia 1919 r., na kwotę 50,000.000 K czyli 35,000.000 Mk. a wkrótce później na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów z dnia 22. grudnia 1920 r. i uzyskanego zezwolenia Ministerstwa Skarbu na kwotę 105,000.000 Mk.

Pierwsza subskrypcja do kwoty 35,000.000 Mk. **została pokrytą i pełnowpłaconą w dwóch tygodniach po jej rozpisaniu.** Druga subskrypcja, podwyższająca kapitał akcyjny do kwoty 105,000.000 Mk. została rozpisaną w 2 serjach po 35,000.000 Mk. Termin subskrypcji na pierwszą serję w kwocie 35,000.000 Mk. upłynął z dniem 15. marca b. r., a **wynik** jej nazwać można **więcej niż pomyślnym,** gdyż **wszystkie akcje** z tej serji **zostały rozebrane i pełnowpłacone,** a nawet mamy już bardzo poważną ilość zgłoszeń na akcje drugiej serji, którą rozpisujemy obecnie z dniem **1. kwietnia 1921 r.** a której powodzenie wobec tego jest najzupełniej zapewnione. W ten sposób uzyskaliśmy dla naszej Instytucji kapitał, który umożliwi nam jeszcze w większej mierze niż dotychczas zaspokajać zdrowe i solidne potrzeby finansowe naszego społeczeństwa.

Równocześnie z wzrostem kapitału akcyjnego, **wzrósł także Fundusz rezerwowy Ziemskiego Banku kredytowego,** który wynosił z końcem r. 1920 kwotę Mk. 10,049.686·85 f. czyli 28·68% kapitału akcyjnego, w roku zaś bieżącym wskutek rozpisanej subskrypcji i wpłaconego agia od pierwszej serji nowych akcji zwiększył się o dalszą sumę 18,275.000 Mk. Po przeprowadzeniu subskrypcji drugiej serji zwiększą się fundusze rezerwowe znów o dalszą kwotę 18,275.000 Mk., gdy zaś Walne Zgromadzenie przyjmie wnioski Rady Zawiadowczej w przedmiocie rozdziału czystego zysku i uchwali dotację funduszów tych o dalszą kwotę Mk. 1,959.871·80 f. **rezerwy Banku dojdą do łącznej cyfry przeszło 48 miljonów marek polskich a zatem wynosić będą około 48% całego kapitału akcyjnego.**

W miarę rozwoju mysieliśmy także pomyśleć o założeniu Oddziałów.

Wszystkie Oddziały Naszego Banku rozwijają się bardzo pomyślnie.

Oddział w **Krakowie** zdobył sobie bardzo wybitne miejsce wśród instytucji finansowych krakowskich, a oddział nasz w **Warszawie** założony dopiero 1. lipca 1920 r. od pierwszej chwili zajął tamże silne stanowisko i zdobył sobie już dziś poważną klientelę, oraz stworzył dla siebie bardzo rozległy zakres działania.

Również oddział nasz w **Lublinie** rozwija się bardzo pomyślnie.

Z końcem roku otworzyliśmy po przełamaniu przeróżnych trudności Oddział w **Gdańsku,** który także rokuje jak najlepsze nadzieje.

W najbliższej przyszłości przystąpimy do tworzenia oddziałów w **Bydgoszczy, Krośnie, Kołomyji i Przemyślu.**

Wierny swojej tradycji Bank nasz jak w poprzednim, tak i w ostatnim roku nie ograniczał swej działalności tylko na załatwianiu czynności bieżących, lecz **rozwijał gorliwie,** w bądź sam, bądź wspólnie z innymi Bankami **rozległą działalność gospodarczą na wszystkich polach przemysłu i handlu.**

Mimo zastoju na targu papierów lokacyjnych, utrudniającego zbyt listów zastawnych, oraz mimo przesileń wojennych, przez jakie kraj w letnich miesiącach przechodził, nietylko nie przerwaliśmy w ubiegłym roku udzielania kredytów hipotecznych, ale przeciwnie w porównaniu z rokiem 1919-tym dział ten szerzej rozwinęliśmy.

Ogólny stan **pożyczek hipotecznych**

wynosił z końcem roku 1919 .	Mk. 13,020.168·—
w roku 1920 spłacono . . .	„ 625.181·14
pozostało	Mk. 12,394.986·86
a gdy w r. 1920 udzielono 58 nowych pożyczek hipotecznych na łączną kwotę K. 8,692.000 czyli	„ 6,084.400·—
przeto stan z końcem r. 1920 wynosił łączną kwotę	Mk. 18,479.386·86

zwiększył się zatem w porównaniu ze stanem w r. 1919 o kwotę 5,459.218 Mk. 86 fen. Dłużnicy zalegali z końcem roku z ratami hipotecznemi w łącznej kwocie 1,348.931 Mk. 57 f. w porównaniu tedy z rokiem poprzednim mniej o 227,457 Mk. 74 f.

Listy zastawne. Giełdowy kurs naszych 4½% listów zastawnych wynosił w dniu 31. grudnia 1920 r. podług ceduły lwowskiej 100% wartości nominalnej.

Portfel wekslowy. Banku wykazuje z końcem roku 100,086.119 Mk. 73 f. wzrósł przeto w porównaniu z rokiem 1919-tym o 78,478.935 Mk. 83 fen. czyli prawie pięciokrotnie.

Odsetki wekslowe, łącznie z odsetkami od kredytów otwartych wynoszą 8,712.898 Mk. 48 f.

Prowizje z interesów bankowych przyniosły 9,170.307 Mk. 31 f.

Stan wkładek na książeczkach wkładkowych i na rachunk. bieżących wynosił łącznie 296,920.345 Mk. 27 f.

Oddział parcelacyjny naszego Banku, działający na podstawie upoważnienia Głównego Urzędu Ziemskiego, mocą którego Bank nasz ma prawo przeprowadzenia parcelacji większych majątków ziemskich bez osobnego zezwolenia, objął w roku sprawozdawczym do parcelacji 29.742 morgów wyłącznie we wschodniej Małopolsce. Z tego przypada 27.980 morgów na parcelację komisową, objętą na podstawie umów z właścicielami majątków, a 1.762 morgów na majątki, nad których parcelacją objęliśmy jedynie kontrolę za zezwoleniem okręgowego Urzędu Ziemskiego. Kupowania majątków celem parcelacji na własny rachunek, nie podejmowaliśmy dotychczas wcale. Z objętych do parcelacji majątków, rozsprzedaliśmy w r. 1920 z powodu paromiesięcznej przerwy letniej, wywołanej inwazją bolszewicką, jedynie 8.640 morgów, reszta 21.102 morgów została do rozsprzedaży na rok 1921, została już w pierwszych miesiącach obecnego roku w znacznej części rozsprzedana. **Parcelację przeprowadziliśmy przeważnie między osadników z zachodnich powiatów Małopolski i z dawnego Królestwa polskiego.** W ciągu roku 1920-go zgłosiło się do nas przeszło 2.000 osadników z zachodniej Małopolski, nie licząc parcelantów miejscowych.

Oddział chmielowy naszego Banku, powstały z przekształcenia zorganizowanej w poprzednim roku „Spółki dla handlu chmielem", zdobył sobie już w drugim roku działalności, dominujące stanowisko na polu handlu chmielem. Gdy w kampanji 1919/20 ogólny obrót wynosił zaledwie kilka miljonów Mk., wzmógł się ten obrót w nieukończonej jeszcze kampanji roku 1920/21 już do pięciokrotnej wysokości. Oddział rozszerzył swoją działalność handlową nietylko na chmiel, lecz wogóle na wszelkie artykuły dla przemysłu browarniczego potrzebne.

Kasa kredytowa założona w r. 1911 wspierająca kredytem drobny handel, przemysł i rolnictwo wykazała dalszy normalny wzrost.

Galicyjska Spółka drzewna założona przez nas w r. 1917 rozwija się dalej nadzwyczaj pomyślnie i zajęła w produkcji drzewnej naszego kraju poważne stanowisko. W roku ubiegłym zakupiła Spółka dalsze znaczne obszary leśne do eksploatacji, tak że rozporządza obecnie łączną masą drzewną przeszło 600.000 m³. Sieć kolei wązkotorowych w kompleksach leśnych Spółki wynosi już przeszło 70 klm. co również zaznacza jej znaczenie potęgujące. Spółka ta dostarczyła kolejom naszym w roku ubiegłym 150 tysięcy podkładów kolejowych.

„Oikos". Założona i finansowana przez nas wspólnie z Polskim Bankiem Przemysłowym Spółka akcyjna dla przemysłu drzewnego „Oikos" rozwija się w dalszym ciągu nader pomyślnie i przystępuje w najbliższym czasie do powiększenia swego kapitału zakładowego z 60 miljonów na 100 miljonów Mk.

„Polska Nafta". Również ze wszech miar dodatnie wyniki wykazuje Spółka akcyjna „Polska nafta", także przez nas wspólnie z Polskim Bankiem Przemysłowym finansowana, która za rok ubiegły wypłaciła akcjonarjuszom 15 prc. dywidendy i powiększa obecnie kapitał akcyjny na 250 miljonów marek.

„Sortolin". Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, stosownie do swego przeznaczenia zorganizowała w kraju zbiórkę szmat i odpadków papieru, pozyskując ten cenny surowiec dla rodzimej produkcji. Ogólna ilość zebranego w r. ubiegłym surowca wynosiła 94 wagonów. Spółka ta ma dla nas tem wyższe znaczenie wobec tego, iż wspólnie z Bankiem Przemysłowym i konsorcjum prywatnem przystępujemy do odbudowy fabryki papieru cygaretowego Weisera w Sasowie. Fabryka ta zniszczona częściowo podczas wojny da się wkrótce — wedle zdania znawców — uruchomić i w ruch puścić.

„Export" — „Import" Spółka z ogr. odp. objawia wielką ruchliwość dzięki której, przy fachowem kierownictwie wykaże niewątpliwie znaczny zysk, mimo wielkich kosztów ewakuacji, poniesionych z powodu grożącej inwazji bolszewickiej w lipcu i sierpniu u. r.

„Towarzystwo budowy dróg". W r. ubiegłym powołaliśmy też napowrót do życia „Towarzystwo budowy dróg", Spółkę z ogr. por. założoną w r. 1912, która z powodu wypadków wojennych i zarekwirowania przez wojska austr. całego taboru, przejściowo działalność swą przerwała. Spółka ta zorganizowała napowrót eksploatację 3 kamieniołomów w różnych stronach wschodniej Małopolski a wyposażona w fachowe kierownictwo zajmuje się dostawą szutru i kamieni brukowych dla miast, powiatów, gmin i zarządów kolejowych. Nadto podejmuje się budowy dróg na rachunek obcy.

„Szatnia". Wspólnie z P. T. H. w Krakowie objęliśmy sfinansowanie Małopolskiego Zakładu odzieżowego, przekształcając go na Towarzystwo akcyjne pod firmą „Szatnia". Z nowych przedsiębiorstw, przez Bank nasz bądźto samoistnie, bądź też wspólnie z innymi Bankami finansowanych, wymieniamy przedewszystkiem założoną z naszej inicjatywy, a finansowaną przez nas wspólnie z Polskim Bankiem Przemysłowym.

„Warszawską Spółkę akcyjną budowy parowozów", która z pierwotnych 10,000.000 Mk. w r. 1920 podwyższyła swój kapitał akcyjny na 30,000.000 Mk. a w r. bieżącym już na 50,000.000 Mk. i ożywioną swą działalnością, polegającą na wypuszczaniu ze swoich coraz większych warsztatów co 14 dni naprawionego parowozu, zaradza olbrzymim na tem polu potrzebom kolejnictwa polskiego.

Wspólnie z Bankiem Przemysłowym i Akcyjnym Bankiem Związkowym we Lwowie założyliśmy Towarzystwo akcyjne **Fabryki porcelany w Ćmielowie,** z kapitałem 30,000.000 mkp., z którego Bank nasz objął 6,000 000 mkp.

„Biblioteka polska". Wspólnie z grupą kapitalistów prywatnych i Bankiem Kredytowym w Warszawie stworzyliśmy i finansujemy Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska", Towarzystwo akcyjne z siedzibą w Warszawie, z kapitałem 15,000.000 mkp., z którego Bank nasz objął połowę. Spółka nabyła z rąk niemieckich największe w b. zaborze pruskim zakłady graficzne w Bydgoszczy „Grünauersche Buchdruckerei Richard Krahl". Zakłady te mieszczące się we własnych olbrzymich budynkach fabrycznych, a zawierające prócz 21 maszyn drukarskich, płaskich i rotacyjnych, kompletną introligatornię i litografię, nabytą wraz z przeszło 30 wagonami papieru za niespełna 7,000.000 mkp. a następnie skompletowano je i znacznie rozszerzono. W chwili objęcia, zakłady znajdywały się w pełnym ruchu, tak że nie wstrzymano zupełnie biegu robót. Wykonywują one obecnie z poważnym zyskiem dla drukarni wielkie zamówienia na formularze dla władz i urzędów, akcje i formularze dla spółek akcyjnych i banków itd. Spółka

nabywa wyłączne prawo druku dzieł całego szeregu powag literackich i naukowych, a druk odnośnych dzieł jest w toku. Spółka przygotowuje na przyszły sezon cały szereg podręczników szkolnych. Spółka rokuje bardzo wielkie powodzenie.

„Automotor“. Założona w r. 1917, Spółka z ogr. odp. „Motor“ przekształciła się w r. 1920 na Towarzystwo akcyjne „Automotor“ przez nas finansowane, z kapitałem 10 miljonów marek polskich. Towarzystwo to objęło obszerne warstaty automobilowe i składy spółki we Lwowie i Krakowie, a obecnie urządza wspólnie z Polskim Bankiem Przemysłowym, przy poparciu znanej fabryki automobili w Steyer fabrykę motorów pod Krakowem, w budynkach na ten cel wraz z torem przemysłowym nabytych.

„Olkusz-Wolbrom“. Wspólnie z Polskim Bankiem Przemysłowym przystępujemy do utworzenia Towarzystwa akcyjnego „Olkusz-Wolbrom“, które nabyło od dotychczasowego właściciela fabrykę naczyń emaliowanych w Olkuszu i fabrykę kauczuku w Wolbromiu, a subskrypcja na odnośne akcje, zostanie rozpisaną w najbliższym czasie. Wspólnie ze światową firmą spedycyjną Schenker & Co, we Wiedniu, zakładamy w Polsce Towarzystwo transportowe pod firmą:

„Towarzystwo spedycyjne dla transportu międzynarodowego Schenker i Ska, które rozpocznie swoją działalność w najbliższym czasie.

Z innych przedsiębiorstw, przez Bank nasz finansowanych wymienić należy:

„Birczańską Spółkę przemysłową i budowlaną, Spółkę z ogr. odpow.“.

„Gródecką parową fabrykę cegieł i dachówek“ Spółkę z ogr. odpow. w Gródku Jagiellońskim, Towarzystwo akcyjne.

„Fabrykę kapeluszy w Myślenicach“, Spółkę akcyjną z kapitałem 12 milionów marek. Fabryka jest w pełnym ruchu i zostanie rozszerzoną.

„Fabrykę wyrobów ceramicznych w Rybitwach koło Krakowa“, Spółkę akcyjną z kapitałem 10,000.000 mk., następnie

„Łagiewnicką i płaszowską parową fabrykę cegieł i dachówek“, następnie

„Fabrykę wyrobów metalowych Gorecki, Kucharski i Ska“, Towarzystwo akcyjne w Krakowie, Spółka hodowców drobiu **„Jajo“** w Krakowie, **„Syndykat jajczarski“** wspólnie z Bankiem Przemysłowym i Bankiem Małopolskim.

Ponadto finansujemy cały szereg firm handlowych i przemysłowych i różne pomniejsze spółki, które się rozwijają pomyślnie.

„Orbis“. Założone przez nas na podstawie koncesji, udzielonej nam przez Ministerstwo spraw wewnętrznych. „Polskie Biuro podróżnicze Orbis“, spółka z ogr. odp. ma na celu ułatwienie ruchu pasażerskiego w Polsce i do Polski z uwzględnieniem ruchu zagranicznego i morskiego. Biuro to pragniemy oprzeć na wzorach podobnych przedsiębiorstw zagranicznych jak T. Cork et Cie, Brown et Co, Nordisk i inne. W myśl umowy zawartej z Ministerstwem kolejowem uzyskał „Orbis“ prawo sprzedaży biletów kolejowych w całej Polsce poza obrębem dworców kolejowych, sprzedawanie zagranicą biletów kolejowych do Polski oraz wydawanie biletów własnego nakładu. Biura „Orbisu“ otrzymały również uprawnienia urzędowych kas kolejowych przy ekspedycji bagażu. Spółka tą będzie miała prawo zakładania filii w całem Państwie zagranicą, do których zorganizowania już obecnie przystępuje i stanie się niewątpliwie dla publiczności wielce pożyteczną i przyczyni się wielce do wzmorzenia ruchu turystycznego do Polski.

W Warszawie przystępujemy wspólnie z innymi Bankami i kapitalistami prywatnymi do utworzenia: 1) Między innemi Spółki akcyjnej dla wyrobu Autogenu i Gazu **„Dessous“**. oraz Spółki akcyjnej **„Kruszec“** prowadzącej na wielką skalę handel żelaza.

Koszta administracji. Jak wszędzie tak i u nas w tym roku wzrosły znacznie wydatki administracyjne, wynoszące obecnie 2,593.900 mk. 34 f. (w r. 1919, K 651.953·48), oraz pozycja płac mkp. 272.278·63 f. (w r. 1919, K 666.083·93). Wzrost ten jest zupełnie naturalnym wobec wiadomego powszechnie wzrostu drożyzny, a także wobec tego, że cyfry powyższe obejmują wydatki także wszystkich filji Banku.

Fundusz emerytalny funkcjonarjuszów Banku zasilony w ciągu roku sprawozdawczego kilkakrotnemi dotacjami ze strony Banku wynosił z dniem 31. grudnia 1920 r. kwotę 2,313.400 mp., a nie miał żadnych dotychczas wydatków dzięki temu, że wszyscy funkcjonarjusze Banku są ludźmi w sile wieku i żaden z nich nie przeszedł na emeryturę.

Po uwzględnieniu przez Walne Zgromadzenie wniosków Rady Zawiadowczej w sprawie dalszej dotacji tego funduszu, stan jego wynosić będzie 2,813.400 mp.

Zestawione przez Dyrekcję zamknięcie rachunków za rok 1920, wykazuje **czysty zysk** w kwocie 9,759.095 mp. 20 fen.

„Praga“. Zawarty przez nas w r. 1917 stosunek finansowy z Praskim Bankiem Kredytowym i Agrarni Banka w Pradze rozwiązaliśmy w r. 1920, ze względu na zmienione stosunki polityczne w sposób dla obu stron lojalny i korzystny. Przy tej sposobności objęliśmy likwidację Oddziału Praskiego Banku Kredytowego we Lwowie i nabyliśmy pod korzystnymi warunkami na własność piękny gmach na rogu ul. Jagiellońskiej i Legjonów we Lwowie, w którym mieściła się Filja Praskiego Banku Kredytowego, wraz z całem wewnętrznem urządzeniem. Po przeprowadzeniu pewnych potrzebnych adaptacji, przeniesiemy się do nowego gmachu, zaś w naszym dotychczasowym domu przy ul. Trzeciego Maja l. 5, znajdą pomieszczenie niektóre nasze Oddziały i finansowane przez nas spółki.

Jak już na wstępie wspomnieliśmy, był rok ubiegły, rokiem jubileuszowym Banku, a zarazem naszych Dyrektorów założycieli pp. dra Ernesta Adama i dra Maksymiljana Liptaya. Wierni tradycji serdecznego stosunku panującego w naszej instytucji między gronem urzędników a członkami Dyrekcji urzędnicy nasi wystąpili z samorzutną myślą uczczenia zasług dyrektorów pp. dra Ernesta Adama i dra Maksymiliana Liptaya przez utworzenie odpowiedniej fundacji ich imieniem. Niezależnie od tego Rada Zawiadowcza na posiedzeniu z dnia 8. października 1920 r. uchwaliła z okazji iubileuszu przeznaczyć 1,000 000 mp. na fundusz opieki nad sierotami wojennymi, 500,000 mp. na zasilenie funduszu emerytalnego, a 500.000 mp. na remuneracje jubileuszowe dla urzędników Banku w miarę lat służby. Ponadto w uznaniu wyjątkowych zasług założycieli Banku, dra Ernesta Adama i dra Makśymiliana Liptaya, uchwaliła Rada Zawiadowcza umieścić ich portrety w sali posiedzeń Rady.

Zakłady przędzalniczo-tkackie w Krośnie S. A.

Dnia 17. marca b. r. odbyło się w Powszechnym Banku Kredytowym we Lwowie konstytuujące Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy tej nowej spółki akcyjnej, której zawiązkiem była spółka „Len“ stow. z o. p. w Krakowie, a która buduje obecnie w najbardziej nowoczesne urządzenia zaopatrzoną przędzalnię w Krośnie.

Na Walnem Zgromadzeniu stwierdzono wpłatę pełnego kapitału zakładowego w kwocie Mk. 35,000.000 i wybrano Radę Nadzorczą, do której weszli: p. Władysław Długosz jako prezes, pp. Stanisław hr. Mycielski i Ludwik hr. Koziebrodzki jako wice-prezesi, zaś pp. Jakób Bojko poseł i wice-marszałek Sejmu, Dr. Marjan Boziewicz dyrektor Banku Hipotecznego, Władysław Dunka de Sajo przemysłowiec, Dr. Stanisław Garfein-Garski dyrektor Powszechnego Banku Kredytowego we Lwowie, Walerjan Stawiarski przemysłowiec i Marjan Turski dyrektor Akcyjnego Banku Związkowego.

Członkami Komisji rewizyjnej wybrano pp. Dr. H. Groyeckiego, Rudolfa Kozłowskiego i Adama Samutusa, zaś ich zastępcami pp. Dr. Bronisława Haupta i Augusta Sochora. Dyrektorem nowej spółki ustanowiono p. Józefa Pelczarskiego dotychczasowego dyrektora Stowarzyszenia „Len“ w Krakowie.

Jakkolwiek kapitał Towarzystwa okazuje się narazie wystarczającym, to jednak licząc się ze wzmożonymi kosztami budowy i produkcji uchwalono upoważnić Radę Nadzorczą do uzyskania zezwolenia rządowego na podwyżkę kapitału na Mk. 75,000.000.

Nowa ta piacówka przemysłowa ma zarazem wielkie znaczenie dla rolnictwa, gdyż opiera się na rodzimej produkcji lnu i jest niezawisłą od surowca zagranicznego. Drobni rolnicy producenci lnu są też w znacznej części akcjonarjuszami nowej spółki.

KOMUNIKAT.

Na 3 posagi po 3.000 Mk. dla sierot po orzynależnych do jednego z miast i miasteczek o. Galicji prócz Lwowa i Krakowa ogłasza konkurs Tymczasowy Wydział samorządowy we Lwowie z terminem do końca kwietnia, do przeglądnięcia w Magistratach i Urzędach gminnych miast i miasteczek dawnej Galicji

OGŁOSZENIA.

ŚWIĄTECZNY PROGRAM w Marysience i Koperniku.

PREMIERA komedji-farsy, głośnego autora francuskiego Romualda Tristana Bernarda w 6 aktach pt.

KAWIARENKA

W głównej roli niezrównany artysta
—— ulubieniec publiczności ——

MAKS LINDER

Komedja ta zawiera mnóstwo nowych epizodów tryskających taką werwą i takim humorem, że rozśmieszyć zdoła najbardziej żółciowego pesymistę.

Nauka i wychowanie.

Wieczorne kursa handlowe dla osób dorosłych (pań i panów) pod kierunkiem dra Petyniaka-Saneckiego, prof. akademji handl. Nowy kurs 1. kwietnia. Po kursie egzamiu w akademji handl. Wpisy od godz. 6-tej codziennie, Franciszkańska 9. 3677

Posady i prace.

Pszczelarz obznajomiony z hodowlą drzew owocowych i robotami stolarskiemi, na ordynarję, poszukuje posady. Zgłoszenia do administr. pod »J. K.«. 3710

Maszynista - monter znający maszyny, motory, narzędzia rolnicze, za ordynarję poszukuje posady. Bilińskich 21, dozorca domu. 3716

Natychmiast potrzebny buchalter rutynowany. Zgłaszać ul. Zdrowia 11, u p. Wituszyńskiego. 3726

Tow. Brat. Pom. Słuch. Polit. we Lwowie ogłasza konkurs na posadę administratora i likwidatora w technickiej Kasie Chorych. Zajęcie administratora do 5-ciu godz. codziennie z płacą 4000 mp. mies., likwidatora do 6-iu godz. tygodn. z płacą 1000 mp. mies. Pozatem dla obydwóch prawo korzystania z kuchni Tow. Zgłoszenia na piśmie u portjera Politechniki do 5/IV. br.

Leśniczy młody, żonaty, energiczny z praktyką w pierwszorzędnych majątkach, z bardzo dobremi świadectwami zmieni zarsz posadę. Zgłoszenia „Krzyżowe drogi“, leśnictwo p. Rozwadów n. Sanem. 2746

5000 marek polsk. otrzyma ten który młodemu agronomowi z wykształceniem teoretycznem i kilkuletnią dobrą praktyką na wielkich intenzywnych majątkach, znajdzie posadę samodzielnego rządcy, ekonoma lub leśniczego na ordynarję do objęcia zaraz. Łaskawe zgłoszenia do administracji Kurjera pod »Wzorowy i energiczny«. 3734

Kupno i sprzedaż.

Motory benzynowe, ropowe, Diesla, elektryczne, lokomobile, maszyny parowe, gatry każdej wielkości, szybka dostawa, fachowa porada poleca »PILOT« Lwów Batorego 4. 3074

Maszynę stolikową Singera do szycia nową i ręczną sprzedam. Plac Marjacki 5, III. p., drzwi 65. 3591

Fortepian sprzedam, hotel Francuski, III. p., drzwi wprost schodów. 3682

Kamienie młyńskie, walce Kaspry, Perłaki, Turbiny, Motory wszelkiego rodzaju, Lokomobile, Gatry, poleca: »PILOT«, Lwów Batorego 4. 3614

Mleka większą ilość poszukuję. Mleczarnia dworska Sokołowski, Polna 27, Lwów. 3533

Fortepian z pięknym tonem, krótki, krzyżowy za 78.000 mp. sprzedam. Smutny, Chmielowskiego 5. 3709

Okazja! Kamienica z mieszkaniem od czerwca do sprzedania, wiadomość Grunwaldzka 1, Preyer. 3723

Okazyjnie sprzedaż landszaftów. Agencja Kopernika 19. 3727

Wspaniały Pathe-gramofon koncertowy z płytami, tylko dla amatora sprzedam. Smutny. Chmielowskiego 5. 3728

Pług motorowy Sacka sprzedam. Julian Wojtowicz, Rudki. 3740

Domek parterowy, stajnia, ogród, wolny pokój, kuchnia, 450.000. Dom piętrowy, 11 ubikacji, sklep, wolna kuchnia 550.000. Dom piętrowy wolne 3 pokoje 750.000 sprzedam. Chrzanowski, Zimorowicza 6. 3753

Auto ciężarowe 5 ton, sprzedam. Julian Wojtowicz, Rudki. 3743

Konwie hermetyczne na mleko »Alfa« poleca M. Kierski, Lwów pasaż Mikolasza. 3744

Fortepian pierwszorzędnej marki, angielska mechanika sprzedam tylko znawcy. Chrzanowski, Zimorowicza 6. 3754

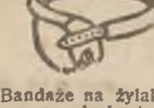
Drenów sto tysięcy sprzedam. Juljan Wojtowicz, Rudki. 3742

Piasek-kamień dla zapotrzebowania miejscowego w kopalni, ul. Piaskowa 11. Na życzenie dostawa. Żądać ofert. Zarząd Krupiarska 21, od 3—5. 3747

Różne.

Artur Smutny, stroiciel fortepianów, Chmielowskiego 5, przyjmuje strojenia i reperacje. 3663

Wspólnika z kapitałem do 10 miljonów mp. poszukuje zdolny kupiec i przemysłowiec dla rozwinięcia zakładów przemysłu drzewnego i eksportu, zna rynki zagran., interes pewny do 200 procent zysku. Zgłoszenia do Kurjera pod „Dębina“. 3722



BANDAŻE rupturowe. Opaski brzuszne dla pań. Prostotrzymacze przeciw zgarbieniu. Bandaże na żylaki. Moczniki gumowe dyskretne dla mężczyzn i kobiet osłabionych na pęcherz i do podróży. — M. POLLACZEK, Sambor. — Katalogi gratis. 3755

Inżynier poszukuje wiktu domowego, smacznego i sympatycznego. Administracja »Inżynier 33«. 3722

Mieszkania.

Poszukuję lokalu o 2-5 ubikacjach, front. lub w podwórzu na parterze, tylko śródmieście. Pośrednictwo wynagrodzę. Zakład mechaniczny Franciszek Beauvale, Lwów, pl. Dąbrowskiego 8. 3693

Lokal przemysłowy do wynajęcia przy ul. Listopada 21. Wojtowicz, Sapiehy 9. 3741

Poszukuję pomieszkania 1, 2 lub 3 pokoi z kuchnią. Sprzedam strzelbę, Potockiego 67, drzwi 8. 3752

Poszukuję w okolicy górskiej Małopolski, stacja kolejowa w miejscu pokoju słonecznego z utrzymaniem lub bez dla dwóch osób. Zgłoszenia listowne post.-rest. Krzesińska, Brzeżany. 3756

Rutynowanego buchaltera

poszukuje się do przedsiębiorstwa przemysłowego we Wschodniej Małopolsce. Reflektanci z fachu drzewnego mają pierwszeństwo. — Zgłoszenia w Sekretarjacie Akcyjnego Banku związkowego we Lwowie, Chorążczyzny od 10—2.

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN „MONIUSZKO“ ul. Zimorowicza 10.
Kupno, sprzedaż, zamiana instrumentów pod korzystnymi warunkami.

= REMSCHEIDOWSKIE =
PIŁY TRAKOWE, do CYRKULARKI, TAŚMOWE, TOCZKI (Bauchsägen)
Różne haki, sapiny, pilniki. Pierwszej jakości tarcze do ostrzenia pił. Stały skład narzędzi dla przemysłu drzewnego. — **BIRO et Comp. Wiedeń III. Hauptstr. 65.** Adres telegr.: Birosäge, Wien. — Telefon 11.497 i 65. Stelle IV.

ZA BRYLANTY

— ZŁOTO, SREBRO, DYAMENTY, PLATYNĘ — płaci najwyższe ceny 3363
Zegarmistrz S. ALTHOLZ, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

Podmiejskie gospodarstwo

Willa 8 pokoi, komfort, wolne mieszkanie, prześliczny park, szparagarnia, sad owocowy, około 3 morgi ziemi I. kl. z wiosennemi zasiewami, stajnia wozownia, 2 pary koni 2 krowy, 2 wozy ciężarowe, powóz, wózek sanie, pługi, brony, sieczkarnie, (kompletny inwentarz martwy) drób rozmaitego rodzaju, 20 minut od tramwaju za 6,500.000 sprzeda Marczyński, Wałowa 2. 3714

Do serc litościwych!

apelujemy o pomoc dla nieszczęśliwej, której mąż (urzędnik pocztowy) znajduje się od 1914 roku w niewoli rosyjskiej. Skromną pensję wstrzymano całkowicie od 9 miesięcy. Wysprzedała całe urządzenie, ratując dzieci przed śmiercią głodową. Ostatnio chorowała ciężko przez 6 tygodni. Lekarze zalecają odżywianie i wyjazd na wieś w góry. Zkąd wziąść na to. Dzieci bez chleba i ubrania gdyż zapracować nie może. O nędzy petentki przekonać się można na miejscu, adres wskaże administracja „Kurjera Lwowskiego“. Składki składać można w administracji dla Józefy Ch. Dotychczas złożono: Wydawnictwo „Kurjera lwowskiego“ 50 Mk., Dr. J. 100, Os. 50, K. 50, M. 20, Z. 20, Ew. 10, El. 10. J. 10, S. T. 50. 3694

6443
Tytoń Firma Noord-Nederlandsche Tabak-Handel Amsterdam utrzymuje stale w Gdańsku dobrze zaopatrzony skład tranzytowy wszelkiego rodzaju tytoniu surowego. Zapytania załatwia punktualnie gener. przedstawiciel
Paweł Klaczko Warszawa, Hipoteczna Nr. 3. tel. 67-08

Ciężkie
Bakancze dla robotników

jakoteż wszelkie gatunki ciężkiego obuwia z natur. — — skóry krowiej, podbite gwoździami — — jakoteż

Zwykłe derki i derki na konie

w dowolnym gatunku i wadze, dostarczają każdą ilość **tylko wprost odbiorcom** franco Wiedeń albo transyt. po tanich cenach bez konkurencji.

WURST & RADANOVICS
WIEN IX., Postamt 66, Fach 20. 640

Kooperatywy i Stowarzyszenia

BACZNOŚĆ!

Każdy kierownik kooperatywy lub Stowarzyszenia aby otrzymać towary **w gatunkach najlepszych!**

po cenach najniższych

powinien przed robieniem zakupów zwiedzić składy i dowiedzieć się o ceny towarów

w HURTOWYM SKŁADZIE

manufaktury,
norymberszczyzny,
galanterji,
obuwia męskiego i damskiego

330

Domu Handlowego ROGALIŃSKI ZAREMBA i Ska

Biuro sprzedaży: Warszawa, Miodowa Nr. 4. tel. 152-20.
Składy: ul. Podwale Nr. 3.
Oddział: „Hurtownia Polska“ Łuck, ul. Szosowa Nr. 63.

Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Stroiński. Z Drukarni Polskiej pod zarządem Józefa Raczyńskiego we Lwowie ul. Chorążczyzny 31.